ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 13. WRZESNIA 1913 ROKU NR. 37

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Nastroje ugodowe Ukraińców.

Wobec klęsk strasznych, jakie na kraj cały spadły w tym roku, wobec widma głodu, który dotknie wielką rzeszę ludu polskiego i ruskiego w Galicyi, zdrowy rozsądek i sumienie nakazuje, by nowo wybrany Sejm zajął się przedewszystkiem obmyśleniem środków ratunku. Pilna bezwątpienia sprawa reformy wyborczej, ale daleko pilniejsza sprawa — żołądka. Tymczasem z tej właśnie strony, ze strony polityków ruskich, którzy zwykli tak głośno rozprawiać o niedoli i „krzywdach“ ludu swego, rzuca się Sejmowi kamienie pod nogi, zanim go jeszcze zwołano. Widać, że politykom ukraińskim więcej zależy na robieniu polityki, na krzykactwie i prawieniu o „krzywdach“, aniżeli na pracy nad ulżeniem niedoli swego ludu. Zamiast bowiem domagać się jak najrychlejszego zwołania Sejmu i naprzód radzić nad środkami ratunku przed głodem, zamiast dążyć do zgodnego załatwienia reformy wyborczej i uspokojenia kraju, politycy ukraińscy wysilają się nad wyszukiwaniem nowych przeszkód, nad wywołaniem takich nastrojów, które nietylko odsuwają wszelką myśl o ugodzie w sprawie reformy bardzo daleko, ale wogóle samo zwołanie i obradowanie Sejmu czynią niemożliwem.

Jak naczelne gazety ukraińskie głoszą, politycy ruscy domagają się bezwarunkowo, by na porządku dziennym przyszłego Sejmu postawiono przedewszystkiem sprawę reformy wyborczej. „Polacy niech sobie z głowy wybiją, — czytamy w naczelnym organie ukraińców — by na porządku dziennym zwołanego Sejmu mogły stanąć sprawy, na postawienie których ukraińska strona się nie zgodzi. Minęły już i nigdy nie wrócą czasy, — pisze dalej organ ruski — kiedy Polacy byli panami Galicyi, kiedy od nich zależało, czy i kiedy i nad czem [illegible] ma Sejm krajowy. Niech polscy politycy wyrzekną się tego złudzenia, jakoby nasza reprezentacya zgodziła się na zwołanie Sejmu, dopóki nie będą ustanowione podstawy polsko-ukraińskiego kompromisu.

Słowa powyższe nic innego nie oznaczają jak tylko to, że ukraińcy domagać się będą, by zwołany Sejm przedewszystkiem zajął się ugodą i reformą wyborczą. Wszystko więc niech idzie w kąt, lament i płacz ludu ruskiego wobec widma głodu nic nie znaczy, politycy ukraińscy żądają przedewszystkiem reformy wyborczej do Sejmu! Ci okrzyczani „wrogowie“ ludu ruskiego, obszarnicy polscy ze wschodniej Galicyi zaraz po wakacyach zebrali się i radzili nad akcyą ratunkową na korzyść chłopów ruskich a tymczasem ukraińscy politycy, ci „opiekunowie“ ludu ruskiego wołają, że nie pozwolą obradować Sejmowi nad ulżeniem nędzy włościan ruskich, bo dla nich pilniejsza — reforma wyborcza! Jak zaś zapatrują się na tę ugodę w sprawie reformy wyborczej, jak jej pragną, to znowu wskazują dalsze „zajawy“ obwieszczone w naczelnym ich organie. „Byłoby rzeczą wprost śmieszną — głoszą ukraińcy — jeżeli nie czemś gorszem, gdybyśmy zgodzili się na takie zasady ugody, na jakie godziliśmy się w poprzednim Sejmie“. Cóż to więc znaczy? Czy ukraińcy chcą ugody? Czy tak mówią politycy, pragnący zgodnego pożycia obu narodów i uspokojenia kraju? Z jednej strony żądają, by Sejm wszystko inne odłożył, a zajął się ugodą, a równocześnie stawiają takie wymogi, że o ugodzie ani myśleć. Nie znajdzie się bowiem żaden polityk z posłów polskich, któryby zgodził się na większe jeszcze ustępstwa dla Rusinów, niż im przyznawał poprzedni projekt ugodowy. Wobec zatem takich nastrojów ru-

skich słusznie powiedzieć można i trzeba, że Rusinom nie o ugodę chodzi, ale o jątrzenie i waśń narodową. A jakie to żądania dalsze stawiają politycy ukraińscy, to posłuchajcie Czytelnicy. Rusini nie chcą nic więcej tylko — podziału Galicyi na polskę i ruską, to znaczy nam Polakom może z łaskawości pozostawią Kraków z obwodem, a w najlepszym razie Galicyę zachodnią po Wisłok, bo po San toby było za wiele, a cała ogromna reszta kraju, to ma być — ruska. Oto co piszą w swym naczelnym organie: „Myśl podziału Galicyi nie zginęła. Ona żyje dalej, jako polityczny ideał naszego narodu, tylko silna ręka polskiego absolutyzmu odsunęła ten ideał na jakiś czas trochę, czy nie w sferę marzeń politycznych. Lecz oto nastaje czas, aby ten ideał stał się dla naszego narodu znowu aktualnem politycznem żądaniem. Czas teraz na nowo podjąć nić polityczną i wytężyć wszystkie siły nasze, aby doprowadzić do ziszczenia nasze domaganie podziału Galicyi i utworzenia z ruskiej części Galicyi odrębnego, autonomicznego, narodowo-politycznego terytoryum, które umożliwiłoby naszemu narodowi organizacyę swego życia narodowego w granicach państwa austryackiego“.

Szkoda, że nie mówią politycy ukraińscy, iż cała Galicya to kraj ruski. Namby to nic nie szkodziło, jak nie zaszkodzi nam ich wypisywanie o podziale Galicyi na dwie części. Pytanie tylko, coby też politycy ukraińscy zrobili z Polakami, zamieszkałymi w części ruskiej? Poseł Budzynowski załatwiłby się krótko, jak to zapowiedział w parlamencie: wytępiłby ich i wywieszał. Wątpić jednak można czyby sam dał radę tej operacyi wobec tego, że tych Polaków we wschodniej Galicyi mieszka zgórą półtora miliona, a znowu inni politycy ruscy, kto wie czy przyjęliby jego receptę za swoją. Mogłaby się okazać niebezpieczna i — ryzykowna. Inny zaś sposób „oczyszczenia“ Galicyi wschódniej z Polaków i zrobienia z niej czysto ruskiego obszaru, niemożliwy. Trzebaby bowiem podzielić już nie kraj, nie powiaty i wsi, ale każdą rodzinę, oddzielić męża od żony, żonę od męża, rodziców od dzieci, a dzieci od rodziców, boć przecież niemal w każdej rodzinie na wschodzie jest to Rusin wśród rodziny polskiej, to Polak wśród ruskiej.

I czy można brać na seryo takie żądanie ruskich polityków? Ależ oni sami tego na seryo nie mówią i nie biorą, a jeśli stawiają i głoszą taką ideę to dowód, że im nie chodzi o realną czyli o politykę na możliwych opartą warunkach, ale im zależy na podtrzymywaniu zarzewia niezgody, na wywoływaniu coraz nowych powodów do waśni i uporu przy swoich urojonych „kryudach“.

Dla nas zaś Polaków jedna wielka wpływa z tej ukraińskiej roboty nauka i wskazówka: Trzeba nam tem silniejszej zgody pomiędzy sobą, tem większej jedności. My nie możemy, nie wolno nam dzielić się na Polaków na wschodzie i zachodzie, my musimy być jedno, wspólnie działać, wspólnie się bronić. Chłopi polscy w zachodniej Galicyi to samo czuć i myśleć powinni, co chłopi polscy w Galicyi wschodniej. Skoro polityka ukraińców zmierza do rozdzielenia nas, to my musimy się zjednoczyć, zachód ma podać dłoń pomocną wschodowi, wesprzeć go, by był silniejszy. Gdy Rusini chcą Polaków ze wschodu wypędzić za San, to Polacy zachodu, a więc chłopi, niech pospieszą na wschód, tu polskiej ziemi dosyć, obszary są liczne, do nabycia drogą parcelacyi, kupować je zatem i przesiedlać się z zachodu na wschód. To nie jest ruska ziemia, co ruskiego my zabierać nie chcemy ani nie mamy potrzeby, ale polską ziemię, polskie obszary dworskie, gdy idą na parcelacyę, mamy obowiązek strzedz, by tylko w polskie dostały się ręce. Taką winniśmy dać odpowiedź ukraińskim politykom na ich ideę o podziale Galicyi.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Czy hr. Berchtold ustąpi?

W ostatnich dniach bardzo często nadchodzą z Wiednia wiadomości o bliskiem ustąpieniu ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda. Czy jednak pogłoski te się sprawdzą trudno na razie coś pewnego o tem powiedzieć.

Hr. Berchtold ma bardzo wielu wrogów i ci pragnęliby jak najprędzej jego ustąpienia. Że w tym kierunku nieprzyjaciele hr. Berchtolda pracują bardzo gorliwie, to nie przedstawia żadnej wątpliwości. Od nich to przedostają się do pism wiadomości o mającem nastąpić usunięciu kierownika zagranicznej polityki monarchii austryackiej. Przyznać trzeba, że zupełne podkopanie stanowiska hr. Berchtolda nie jest rzeczą łatwą. Przed kilku bowiem tygodniami hr. Berchtold był na posłuchaniu u cesarza w Ischlu i tam spotkał się z całkowitem zaufaniem monarchy dla swej polityki. Zaufanie więc cesarze hr. Berchtold używa jako tarcze o którą kruszą się wszelkie kopie jego przeciwników.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że przesilenie bałkańskie nie zostało ukończone. A Austrya na Bałkanach musi w dalszym ciągu czuwać, by tamte państwa nie stworzyły wspólnie takiej potęgi, któraby zagrażała południowej granicy monarchii. Hr. Berchtold w dalszym ciągu pracuje nad pozyskaniem dla Austryi Bułgaryi i Rumunii i z tego powodu usunięcie go przed ostatecznem ukształtowaniem się stosunków na Bałkanie nie wydaje się bardzo prawdopodobne.

Czy nadzieje pokładane w hr. Berchtoldzie, że potrafi osłabić ostrze państw bałkańskich, wymie-

rzone przeciwko Austryi, ziszczą się, to trudno w to uwierzyć.

Hr. Berchtold od jesieni roku ubiegłego nie dał ani razu dowodu, że potrafi być przewidującym politykiem i nie zdołał uchronić państwa od szeregu klęsk, ktore odbiły się przedewszystkiem na zastoju życia gospodarczego w całej Austryi i naraziły kraje państwa na olbrzymie straty.

Powrót cesarza do Wiednia.

Po dwumiesięcznym pobycie w letniej rezydencyi w Ischlu wrócił cesarz do Wiednia, witany serdecznie przez ludność miasta radę miejską i t. d.

Cesarz w otwartym powozie przejeżdżał ulicami miasta, które przystrojone były flagami. Cesarz czuje się bardzo rzeźko, mimo ukończonych lat 83. W Ischlu bardzo często chadzał na polowanie, nieraz podczas deszczu i burzy ku wielkiemu zdumieniu swegu otoczenia.

ZBLIŻENIE MIĘDZY AUSTRYĄ A ROSYĄ.

Podczas ostatniego okresu zawieruchy bałkańskiej przyszło najniespodziewaniej w świecie do zbliżenia między dyplomacyą austryacką a rosyjską. Zbliżenie to bardzo nikłe i nigdy nie będzie stałem, już choćby z tej prostej przyczyny, że Austrya i Rosya za dużo mają sprzecznych interesów. Dzienniki niemieckie w Wiedniu, wydawane w przeważnej części przez bogatych żydów, albo przez ludzi, stojących na usługach wielkich bankierów żydowskich, zaczęły jednak skomleć z radości, że do takiego zbliżenia doszło. Zupełnie inaczej zapatrywano się na tę sprawę w dziennikach rosyjskich. Najpoważniejsze pisma rosyjskie wymyślają teraz w sposób okropny na Austryę i we wszystkiem, co się teraz w tej Austryi dzieje, widzą rzeczy skierowane przeciwko Rosyi. Pokazuje się, że to zbliżenie austryacko-rosyjskie nie ma w gruncie rzeczy żadnych trwałych podstaw i że gdyby nawet dyplomacya austryacka rzuciła Austryę w objęcia cara biatuszki, to jednak ludność rosyjska będzie zawsze wobec Austryi wrogo usposobioną, a czarnosiecinne organy będą zawsze grzmiały obelgami na Austryę. Niedawno temu prawosławny biskup wołyński Antoniusz, wydał do swoich dyecezyan list biskupi, który odczytano we wszystkich cerkwiach jego dyecezyi, list, który zawiera same najohydniejsze kłamstwa i smalone duby, jak na przykład to, że w Galicyi żyje 4 miliony prawosławnych, że władze polskie w Galicyi postępują z tymi prawosławnymi tak samo, jak Neron z chrześcijanami, że ich milami podczas mrozu pędzą boso do sądów, że ich w więzieniach torturują, skórę z nich łupią i t. d., same bajdy, oszczerstwa i kłamstwa, na jakie się może zdobyć tylko biskup prawosławny, dostojnik religijny prawosławia, będący w dzisiejszych czasach najbardziej zmurszałą, zgniłą religią. Więc choćby prasa wiedeńska wyła nawet z radości, że między Austryą a Rosyą nastąpiło zbliżenie, to jednak my wiemy dobrze, że o takiem zbliżeniu mowy być nie może. Rosya ma niedwuznaczny apetyt na Galicyę wschodnią, przygotowuje się stale do jej zagarnięcia, puszcza w świat fałsze niesłychane w stylu owych sławnych fałszów biskupa Antoniusza, a jeżeli tak jest, to trzeba być chyba austryackim dyplomatą, żeby módz pleść o jakiemś zbliżeniu.

I HR. BERCHTOLD DOCZEKAŁ SIĘ POCHWAŁY.

Polityka hr. Berchtolda była już tyle razy omawianą, że wszystkie ludy austryackie mają już o niej wyrobione zdanie. Wiadomo powszechnie, że hr. Berchtold na swojem stanowisku, tak ogromnie odpowiedzialnem, okazał się zupełnym niedołęgą, wyrzucił w błoto około miliard koron na to, ażeby Albańczycy otrzymali niezawisłość, zrujnował przemysł i handel, a nie przyniósł ludności za to nic, dosłownie nic. Wszystkie ludy Austryi czekają też tylko chwili, kiedy nareszcie ten wielki dyplomata usunie się ze swego stanowiska. Jednakże i hr. Berchtold znalazł sławy uznanie i pochwały. Oczywiście nie w Austro-Węgrzech, gdzie niema człowieka poprostu, któryby na pamięć nie wykazał wszystkich strasznych błędów, jakich się hr. Berchtold w ciągu kilku ostatnich miesięcy dopuścił, ale za granicą. Mianowicie w tych dniach, podczas poświęcenia pałacu pokoju w Hadze, prezydent ministrów holenderskich powiedział, że imię hr. Berchtolda powinno być wyryte złotemi głoskami na murach tego pałacu, gdyż hr. Berchtold w ogromnej mierze przyczynił się do utrzymania europejskiego pokoju. Przynajmniej z jednej strony pochwalono politykę hr. Berchtolda. Ludy austryackie, które za tę politykę będą teraz musiały grubo płacić, mają o niej trochę inne zdanie.

Z NIEWOLI MOSKIEWSKIEJ.

Zniesienie wzmocnionej ochrony.

Przed kilku dniami zniesiono ochronę wzmocnioną w szeregu guberniach rosyjskich, między innymi w trzech guberniach Królestwa Polskiego: warszawskiej, siedleckiej i lubelskiej.

Od początku roku 1905 ziemie polskie pod zaborem rosyjskim wydane zostały na pastwę samowoli czynowników moskiewskich. W tym czasie zostały zaprowadzone stany ochrony wzmocnionej, które następnie zaostrzano coraz wyższem stopniowaniem, a więc zaprowadzeniem stanu nadzwyczajnej ochrony, wreszcie ogłoszeniem stanu wojennego. W ten sposób ziemie polskie rządzone były przez dłuższy czas na podstawie praw wyjątkowych. Wszelkie gwałty, wszelkie nadużycia administracyi moskiewskiej dokonywane były jawnie, miały moc legalności. Gubernator i policmajster na podstawie przepisów stanów wyjątkowych byli panami życia, śmierci i mienia obywateli. Najsurowszych rozporządzeń poszczególnych satrapów nikt nie śmiał krytykować, nikt nie śmiał prawa odwołać się do wyższej instancyi o sprawiedliwość. Wystarczyło takiemu satrapie wydać rozporządzenie z powołaniem się na istniejący stan wzmocnionej czy nadzwyczajny stan ochrony, a dziesiątki i setki Bogu ducha winnych obywateli gnano w mroźne tajgi syberyjskie, wtrącano do więzienia, skazywano na wygnanie. A niejednokrotnie najniewinniejsi mieszkańcy Królestwa Polskiego nietylko skazywani byli na gnicie w kazamatach i katorgach, ale życie ich bardzo często kończyło się na szubienicach, nieraz wprost bez sądu, bez zbadania słuszności wytoczonych im oskarżeń przez najciemniejsze indywidua moskiewskie.

Z biegiem czasu, kiedy już nic nie usprawiedliwiało istnienia stanów wzmocnionej ochrony, a skarb państwa ponosił przez to olbrzymie straty, poczęto stopniowo znosić wyjątkowe stany. I obecnie mimo bardzo energicznej opozycyi, ministra spraw wewnętrznych, zniesiono je w trzech wspomnianych guberniach Królestwa Polskiego. Pozostał jeszcze w mocy stan wzmocnionej ochrony w guberni piotrkowskiej ze względu na znajdujące się tam miasta fabryczne jak Łódź, Zgierz i t. d.

Zniesienie jednak stanów ochrony odbywa się w ten sposób, że gubernatorom i policmajstrom nie cofnięto specyalnych pełnomocnictw w wydawaniu nadzwyczajnych rozporządzeń, przewidzianych przepisami stanów wyjątkowych. Będą tylko obecnie

satrapi obowiązani zawiadamiać o treści rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych, wtedy gdy przy istnieniu stanów wyjątkowych gubernator i policmajster nie był wcale kontrolowany przez ministra. Znając zaś czarnosecinne rządy ministra spraw wewnętrznych, z góry można się spodziewać, że dotychczasowy system rządzenia poszczególnych gubernatorów i policmajstrów, opierający się na stanach wyjątkowych w niczem nie dozna zmiany.

Z drugiej zaś strony uwzględnić należy, że w Królestwie bez względu na stany wyjątkowe istnieje i obowiązuje cały szereg przepisów, wprowadzonych na podstawie rozporządzeń b. namiestników Królestwa Polskiego, a zatwierdzonych następnie przez carów rosyjskich. Przepisy te w niczem nie ustępują nieraz najsurowszym zarządzeniom, wypływającym z istnienia stanów wyjątkowych.

Zniesienie więc stanu wzmocnionej ochrony jest niczem innem, jak tylko formalną zmianą nazwy rządów carskich na ziemiach polskich, na których oprócz ucisku i pęta niewoli bynajmniej nie zostaną rozluźnione.

NA BAŁKANIE.

Rokowania Bułgarów z Turkami.

W Konstantynopolu rozpoczęły się już rokowania przedstawicieli Bułgaryi z przedstawicielami Turcyi. Jak wiadomo Turcy wkroczyli do Adryanopola, mimo iż miasto to wszystkie państwa europejskie przyznały Bułgaryi. Nie pomogły żadne pogróżki, których najwięcej robiono ze strony Rosyi. Turcya wcale się tego nie zlękła i o opuszczeniu Adryanopola nie chciała nawet myśleć, a na wszystkie groźby Rosyi odpowiadała z uśmiechem, jak się każdy śmieje, gdy go zaczepi jakiś niedołęga. Bo za niedołęgę uważają teraz Rosyę która boi się rozpocząć wojnę, bo już ma dosyć jednej rewolucyi po wojnie z Japonią. A że rewolucya w Rosyi wybuchłaby zaraz po ogłoszeniu wojny, z tego doskonale zdają sobie sprawę ministrowie rosyjscy, którzy na jednem z posiedzeń przyszli do przekonania, że Rosya tak długo nie powinna wojować, jak długo nie zostanie doszczętnie stłumiony ruch rewolucyjny wśród robotników i chłopów rosyjskich.

Bułgarya widząc, że żadne państwo nie potrafi ująć się za nią, postanowiła sama załatwić sprawę z Turcyą i wysłała do Konstantynopola swoich przedstawicieli, by ułożyli się jakoś co do granicy z Turcyą, tembardziej że armia turecka coraz to dalej posuwa się i zajęła już szmat ziemi, zdobytej przez Bułgarów. Turcya, która teraz zdołała wzmocnić swe wojska po doznanej klęsce nie jest wcale skłonna do ustępstw na rzecz zupełnie wycieńczonej i nie przedstawiającej już żadnej siły Bułgaryi. To też ostatnie telegramy, jakie nadeszły z Konstantynopola donoszą, że Bułgarzy będą musieli zgodzić się na to, że Adryanopol i drugie dość ważne miasto Kirkilisse pozostanie przy Turcyi. Pozostawieni sami sobie, opuszczeni przez wszystkich Bułgarzy z zaciśniętymi zębami podpiszą układ, w którym zrzekną się Adryanopola i Kirkilisse.

Tak więc Bułgarya, która była największem państwem na Bałkanie, stanie się teraz bardzo małą i słabą, a to wszystko dlatego, że słuchała judaszowskich podszeptów Rosyi, która namówiła ją do wojny z dawnymi sprzymierzeńcami z Serbią, Grecyą i Czarnogórą.

JAPONIA PRZECIW CHINOM.

Od czterech lat w Chinach panuje ustrój republikański. Rewolucya, jaka rozegrała się tam wówczas obaliła dynastyę mandżurską i w miejsce jej ustawiono władzę prezydenta, którym został Juanszikaj, człowiek ogromnie energiczny. Ale Chińczycy nie dorośli jeszcze do ustroju państw europejskich i z całych sił przeszkadzali rządom Juanszikaja. Zepsuci ruchem rewolucyjnym, wolność rozumieli jako samowolę i poczęli się opierać najlżejszym nawet ciężarom podatkowym, jakie muszą być w każdym państwie. To też niebawem wybuchła druga rewolucya, tym razem przeciwko prezydentowi Juanszikajowi. Juanszikaj rozporządzając znacznemi zasobami pieniężnymi, potrafił większą część armii za pieniądze skupić przy sobie i w dość krótkim czasie pobił na głowę powstańców.

Powstańcom pomagała bardzo gorliwie Japonia, która dąży do zniszczenia republiki chińskiej, do obalenia Juanszikaja i zaprowadzenia na nowo dynastyi mandżurskiej. Dla Japonii jest bardzo niewygodnie, że o miedzę znajduje się państwo, w którem zamieszki rewolucyjne przenoszą się do Japonii, zakłócają w niej oddawna panujący, wzorowy porządek. Korzysta więc z każdej sposobności, by swą potęgą okiełznać Chiny. I teraz, kiedy w czasie walki z powstańcami zginęło w Nankinie kilku Japończyków, cała Japonia zawrzała gniewem, żądając od swego rządu wypowiedzenia wojny Chinom. Rozgoryczenie Japończyków poszło tak daleko, że gdy rząd japoński zaczął występować przeciwko wiecom, domagającym się wojny z Chinami, Japończycy zamordowali dyrektora politycznego w ministeryum spraw zagranicznych A b e g o, posądzając go o pokojową politykę w stosunku do Chin. W ostatnich dniach donoszą, że cesarz japoński podpisał rozkaz mobilizacyi floty japońskiej i częściowo armii lądowej. Japonia więc zbroi się przeciwko Chinom, czy wypowie jednak wojnę, czy tylko ograniczy się na wywarciu nacisku, by Chiny za bardzo nie zagalopowały się w swem rozpasaniu się rewolucyjnem — pokaże najbliższa przyszłość

LISTY.

IV.

List ks. Piotra Halaka, proboszcza w Gręboszowie do pana Jakóba Bojki, posła do Sejmu i Rady państwa.

Panie Pośle!

Przed paru laty napisał Pan Poseł książeczkę „Okruszyny z Gręboszowa“, którą przychylnie krytyka przyjęła, a nawet pochlebnie może — ba, za pochlebnie oceniła. W słowie wstępnem do tej pracy P. Poseł dziękuje i mnie, że niektóremi datami usłużyłem Mu przy pisaniu tych „Okruszyn“.

Obecnie dowiaduje się, a czytałem o tem jeszcze przed wyborami w „Kuryerze“, że P. Poseł wywnętrzył się w parlamencie do pewnego kolegi czy pisarza, jako znów nosi się z zamiarem uszczęśliwienia literatury polskiej nowem dziełkiem, które w tysiącach egzemplarzy ma być rozrzucone po kraju a może i poza krajem. Treścią owego dzieła mają być grzechy i grzeszki księży, przedewszystkiem gręboszowskich, na co ma P. Poseł podobno posiadać autentyczne dokumenta, któremi owe obrazki kapłanów poparte być mają.

Otóż podobnie, jak przy wydaniu Okruszyn, chciał-

bym i obecnie zaskarbić sobie wdzięczność P. Posła i do wydania pobożnych żywotów radbym niniejszem wstęp napisać, a względnie nieco materyału dorzucić. Co zaś do żywotu mojego, to również mogę służyć dokumentami, jeśli ich P. Poseł jeszcze nie posiada.

Chcąc pisać o księżach gręboszowskich, wypadłoby cofnąć się co najmniej pamięcią do r. 1599, kiedy to ś. p. pani Burzyńska położyła za czasów ks. proboszcza Kapryciusza podstawę dla probostwa tutejszego, nadając utrzymanie dla ks. proposzcza i 2 księży wikarych. Wartoby w aktach kapituły katedry krakowskiej poszukać zasług 3 księży Ruszkowskich, którzy jeden po drugim byli tu proboszczami, a z których ostatni Andrzej proboszczował od r. 1710—1756 i ma przy sobie w aktach tę uczyniono wzmiankę, że umarł „plenus dierum et meritorum", to znaczy: umarł pełen lat i zasług. Może kiedyś znajdzie się kto, co odszpera prace i zasługi kapłanów gręboszowskich, a jeśli nie, to je Pan Bóg na sądzie ludziom przypomni. Ja sądzę, że Pan Poseł zajmie się żywotami księży gręboszowskich wspomnieniem nieboszczyka ks. Mocka, byłego wikarego w Gręboszowie (był r. 1837), o którym w Okruszynach znalazła się niezbyt zaszczytna dla kapłana wzmianka, że będąc wesołego humoru, puszczał się w tany na weselu... a wtedy „podpierał se bocek". Później, pewno jako najlepiej pamiętającego czasy własne, opisujesz P. Pośle żywot ś. p. ks. prałata Henryka Otowskiego, ś. p. ks. Franciszka Kahla, mego poprzednika. Wkońcu gotowa i moja nizkość dostać się w literaturę P. Posła.

By pisać żywot i zasługi ś. p. ks. prałata Otowskiego, który tu był proboszczem od r. 1858—1892, trzebaby napisać większą książeczkę niż Okruszyny, bo istotnie był to kapłan niezwykłej miary. Trzeba przejrzeć własne jego pamiętniki (które częściowo posiadam), trzebaby przejrzeć roczniki „Chaty" i „Nowin" od ich powstania, w których prawie w każdym numerze znaleść można artykuły księdza Otowskiego. Trzeba przeczytać i Twoje własne artykuły wierszem i prozą, pisane wówczas na cześć ś. p. ks. prałata Otowskiego. Prawda! i w Okruszynach oddałeś dank jego zasłudze, umieszczając dwukrotną podobiznę swego i parafii dobroczyńcy, ale wspomnienie o nim istotnie jest małą okruszyną, a nadto ubliżyłeś P. Pośle tej pamięci wyrażeniem się, że ś. p. prałat fałszywie spisał pamiętnik parafialny. Otóż w tej sprawie pytałem się parafian takich, co sprawy opisane pamiętają, a ci orzekli, że wszystko, co napisał ks. Otowski w tych pamiętnikach, zgodne jest z prawdą.

Że dziś gręboszowska parafia pozbyła się pijaństwa, że lud jest inteligentny i patryotycznie uświadomiony, to jest przedewszystkiem zasługą ś. p. ks. Otowskiego, który własną pracą, misyami, szerzeniem Bractwa wstrzemięźliwości podniósł lud moralnie a nawet materyalnie. Że Ty Panie Pośle jesteś dziś tym, czem jesteś, że o sobie pisać możesz, że wdzięcznym jesteś Bogu za to, „że cię Swą mocą z gnoju wyprowadził i z książętami na krześle posadził", to w znacznej mierze zasługa ś. p. ks. prałata, z którego ręki chleb jadłeś i na którego książkach Boga i świat poznawać się uczyłeś! Gdybyś dzisiaj chwycił za pióro, by zohydzić pamięć dobroczyńcy parafii i dobroczyńcy swego, przylgnie do Ciebie i do Twej rodziny przekleństwo Chama — i odwrócą się od Ciebie ci nawet, co Cię uwielbiają.

Nim zaczniesz szperać w życiu kapłanów, poszperaj wprzód w życiu własnem, by Ci ktoś nie przypomniał słów P. Jezusa: „Wyrzuć wprzód tram z własnego oka a potem powiedz „przyjacielu, dozwól że wyjmę źdźbło z oka twego" i to drugie „kto z was bez grzechu, niech rzuci kamieniem".

Może mógł mieć jakiś cień ś. p. Twój największy dobroczyńca po Bogu i Twym ojcu, ale legion zasług jego pokryje jakiś niedostatek ludzki. Dla niego lud był serdeczny i on był serdeczny dla ludu, a światłość jego nauki i miłości zaćmi możliwy cień.

Chcesz szukać złych stron w życiu księży, w tej pracy ja Ci P. Pośle pomogę. Poszukajmy protoplasty złych księży, otóż to jest Judasz, co zaradził swego dobroczyńcę największego, a czy jego złość ma zaćmić cnoty apostołów. Idźmy dalej: Ariusz to ksiądz, Nastasiusz to nawet biskup, Luter to znów ksiądz, Kalwin, Zwingli i t. d. i Macoch. Taki ulubieniec od pewnego czasu Twojego organu pobocznego to też ksiądz. Wiesz P. Pośle, że ja ci coś więcej napiszę, czegoś Ty, choć starszy odemnie, zapewnie nie czytał. Otóż jeden z pisarzy, nawet protestant, tak powiedział: „że dla niego to największym jest dowodem Boskiego posłannictwa Kościoła, że tego Kościoła nie potrafiły przywieść do upadku wszystkie niegodziwości księży". A wiesz dlaczego, bo Kościół jest instytucyą Bożą, a księża są ludźmi grzesznymi, a nieraz i bardzo grzesznymi. Wiesz dlaczego, bo między tymi księżmi byli i pokutujące Piotry, co po grzechu i po upadku ciężkim może i bardzo ciężkim, zamiast zarzucić sobie stryczek na szyję, oni rzucili się do nóg Jezusa i zawołali: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!" — i paśli za pokutę owce Boże i paśli ofiarnie i paśli tak, że nieraz istotnie pocić się musieli bardziej, niż posłowie parlamentarni, bo nieraz i krwią się pocili. Tak Panie Pośle, bo pomiędzy tymi księżmi to byli i św. Janowie niewinni, bo byli Mateusze ofiarni, bo między tymi księżmi w Polsce to byli Wojciechy, Stanisławowie, Kadłubkowie, Janowie z Kęt, Szymonowie, Bobole, Mecinscy, Boręczki, Sołtyki, Jełowiccy, Kajsiewicze, Antoniewicze i t. d. Mógłbym Ci P. Pośle liczyć ten szereg św. biskupów i kapłanów długo jeszcze, a ten szereg zaćmiłby owych kilka nazwisk, które Twój organ niedawno wykrztusił, jako okazy Twych biskupów i księży.

Pamiętaj Panie Pośle, jak nikt nie wierzy w chłopa polskiego Szelę z jego kamratami, ale szuka Głowackiego, Świstackiego, tak i Tobie nie radzę bryzgać na kapłanów polskich Macochom, bo nie każdy kapłan Macochem, jak nie każdy chłop Szelą.

Inne sprawy do listu następnego. Tymczasem przyjmij Sz. P. Pośle sąsiedzkie pozdrowienie, jakie Ci z serca zasyła Twój sąsiad i ojciec duchowny.

Ks. Piotr Halak, proboszcz.

Draganówka, pow. Tarnów.

Pisaniem mojem chcę podziękować Szan. Redakcyi za tak piękne czytanie w gazetce, a osobliwie za te słowa Pisma św., które mówią o wstrzemięźliwości. Żeby to tak wszyscy, którzy lubią wywracać kieliszki, przeczytali sobie te przepiękne zdania z Pisma świętego! Może przecież niejednemu z nich przemówiłyby one do duszy i serca! Co to za straszny nałóg to pijaństwo! Niekiedy najporządniejszy człowiek, gdy się upije, to takie porobi głupstwa, że po trzeźwemu chce mu się pod ziemię schować, gdy sobie to przypomni lub mu świadkowie powiedzą. Znałem jednego gospodarza, co to za mądrego nawet i piśmiennego uchodził, a gdy się raz upił, co mu się często przydarzało, to ukradł drugiemu kawał kiełbasy, tytoń i nieco pieniędzy. Dostał za to bicie, ba, co więcej, gorsza go przygoda spotkała niż bicie, bo wszystkich, którzy o tem wiedzieli, po rękach całował mnóstwo razy, żebrząc, by o jego postępku brzydkim nie rozpowiadali nikomu. W takie upokorzenie i poniżenie poddała go wódka.

Przykro bardzo, że trafiają się także gminy, które same rządy nad sobą oddają w rece pijaków wójtów albo pisarzy; a znam też takie gminy. Jak mogą gospodarze powierzać jakikolwiek urząd pijakowi i złodziejo-

wi, co to w parze chodzi, tego pojąć nie mogę. W tem już nikt nam nie winien, tyko my sami chłopi. Trzeba tępić takie urzędy, oczyszczać z pijaków i lubujących trunki. Gospodarz.

Nowy Sącz — Ptaszkowa.

Podobnie jak wszędzie na polskiej ziemi (gdzie tylko ustawowo nie jest to wzbronione) święciła też wioska Ptaszkowa w niedzielę, 31 sierpnia rocznicę powstania styczniowego.

Pod firmą Kóka rolniczego urządzano uroczysty wieczorek, na którego program złożyły się: słowo wstępne, pieśni patryotyczne, dramatyczny obrazek w dwóch aktach, Friedberga, p. t. „Ksiądz Mackiewicz“ i żywy obraz. Nic też dziwnego, że chęć oddania czci bohaterom szlachetnego porywu ściągnęła ludzi rozmaitego stanu i wypełniła salę zupełnie. A wszyscy opuścili salę z zadowoleniem i przyjemnem uczuciem.

Obraz dramatyczny wypadł znakomicie, chociaż amatorami była młodzież pierwszy raz na scenie występująca. Prócz małych usterek„ jakich i artystom nie brak, widać było dobre zastosowanie ról do charakteru osób grających i należyte zgranie się amatorów. Szczególnie bez zarzutu wypadły role: Gajłasowej (Wysowska), Szulińskiego (Bojarski), Giedryma starszego (Kiełbasa), Wierusza (Janus) i Witisa (Świgut). Zasługę tego przypisać należy reżyserowi, St. Początkowi, akademikowi, który nie szczędził pracy i trudów, by amatorzy za krótki czas prób oddali myśli tkwiące w granym utworze, jak na pierwszy raz bardzo trudnym.

Obecny.

Brzozów.

Jak wyglądają ofiary ludowców z wyborów do sejmu.

W jednym z ostatnich numerach „Przyj. ludu“ zamieszczono obszerny artykuł z Brzozowa pod tyt. Ofiary z wyborów do sejmu. W imieniu prawdy i dla wyjaśnienia sprawy musimy napisać nieco o stosunkach, jakie tutaj panują. W powiecie brzozowskim jest p. radzca Biały, poseł do parlamentu i sejmu. Rozumu w nim niewiele, ale za to sprytny, przebiegły i o sobie pamiętający. Jest on panem życia i śmierci całego powiatu, on pan a reszta wszystko to słudzy i parobcy, którzy mają słuchać co pan każe. Lud nasz poczciwy i dobroduszny prowadzi pan radzca na sznurku jak barany do rzeźni. Ktoby zaś przeszkadzał w tem p. radcy ,ten przepadł, bo pan radca umie sobie poradzić.

Ludzi pracowitych i zacnych, którzy dla ludu pracują rzetelnie, zaraz p. radca usunie, ażeby mu nie zawadzali. Był tu sędzia Feliks i dla ludu i dla mieszczan życzliwy, poszedł; był tu p. Lorenc inspektor, który tyle tu zrobił dobrego, że trudno uwierzyć patrząc na owoce tej pracy, że to jeden człowiek mógł zrobić; sprzedał chałupę, zostawił wszystko i poszedł. Jest dyrektor Pająk, mądry człowiek, co chce zrobić dużo dobrego dla miasta, ale z p. radcą na bakier. Teraz u nas kipi aż wojna, tak jak na Bałkanie, wojna p. radcy z p. Starkiewiczem. Urzędnik dobry, dla ludu życzliwy, podatkami nas nie gniecie, rozumie ludzką biedę, ale prawdę mówi p. radcy, nieda się za łeb wodzić, więc też i on pójdzie na stracenie. Pan radca już się oto postara, już była interpelacya.

Pousuwawszy sobie wszystko, co mu zawadzało na drodze, wyszedł wysoko i daleko, bo został posłem i do parlamentu i do sejmu.

Otoczył się zgrają pachołków, którzy usługują mu jak psy wierne, dobrał sobie kompanionów godnych jak Zygara, Barnacha, pisarza od adwokata-żyda, zrobił swoim sekretarzem i rządzi... i pracuje dla... ludu...

Jak pracuje pan radca i poseł dla ludu?

Bierze urlop i dyety... postawił sobie pałac i otoczył parkanem żelaznym. Ale dyety jeszcze mało; postarał się dla dobra ludu o pożyczkę 15.000 koron na tani procent ale ma swój dom — chodził, chodził i wychodził u rządu zaliczkę bezprocentu 9000 koron, razem pan poseł wyrobił dla dobra ludu 24.000 koron — a jeszcze i pensyjka idzie ładna. Słowem dobrze p. radcy. Jeszcze wyrzuci marszałka powiatu i burmistrza miasta i już nie będzie pana nad niego (chyba jeden rabin żydowski). Będzie wtedy pan radca i poseł Biały sam w Królestwie będzie panował i rządził I byłoby dobrze panu radcy, ale cóż kiedy zawsze coś mu jeszcze interes psuje, zawsze mu ktoś w drogę wlezie.

Teraz wlazł mu znowu starosta p. Miliński. Człowiek młody, bardzo zdolny i energiczny urzędnik. Pracuje na swoim urzędzie sumiennie i po obywatelsku, nieraz już we wszystkich biurach światła pogaszą, a on jeszcze chodzi i pracuje. Sam pracowity, drugich do pracy zachęca, a to dobrze dla powiatu. Wprowadza ład i porządek, dla ludu, przystępny i prawiedliwy.

Przyszedł tu do nas z Wiednia, więc się też p. radcy nie boi, a widząc jego gospodarkę, te wszystkie sprawki, sianie niezgody, prześladowanie ludzi niewinnych, zabrał się do odczyszczenia stajni brzozowskiej.

Nie wchodzimy w to, jak sobie z tem p. Starosta poradzi, bo to jego w tem głowa — ale prosimy go, ci wszyscy co przecież nie daliśmy się zaślepić polityką p. radcy, co jeszcze zdrowo na oczy patrzymy, ażeby jak najprędzej osuszył to bagno niezdrowych stounków w naszym powiecie. Niech raz nastaną w naszym powiecie inne zdrowe stosunki. Energiczna ręka p. Starosty niechaj będzie ręką sprawiedliwości za krzywdy i za to złe, co się u nas tak szerzy jak zaraza jaka. My zaś, obywatele powiatu Brzozowa, przygotujmy się, byśmy się raz pozbyli takiego dobrodzieja, jakim jest p. poseł Biały, ludowiec. Czytelnik.

JESZCZE W SPRAWIE WYCHODŹTWA.

Do uwag jednego z czytelników, zamieszczonych w jednym z numerów Waszego pisma pod napisem „Samopomoc ratunkiem“, a będących uzupełnieniem ar-

tykułu poprzedniego „Rząd w sprawie wychodźtwa", pozwolę sobie dodać i ja małe uzupełnienie i proszę o zamieszczenie mego artykułu.

Sprawa ochrony wychodźców bardzo pilna i ważna, owszem, pierwszorzędnej wagi, ale zarazem i niezmiernie jest trudna. Chodzi przedewszystkiem o to, kto ma podjąć się tej ochrony, czyli od kogo ona przedewszystkiem zależy: od ustawodawstwa, czy też od ujęcia jej przez samo społeczeństwo. Autor uwag pod tytułem „Samopomoc ratunkiem" radzi, by społeczeństwo samo, nie oglądając się tak bardzo na ustawy rządu czy kraju, zajęło się ochroną wychodźców, a jako środek ku temu wskazuje na liczne przystąpienie do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie. Mniema autor, że skoro Towarzystwo to stanie się potężną instytucyą narodową, obejmującą wszystkie gminy kraju, to wtedy „liczyć się z niemi będą i pruscy junkrzy i zagraniczne kompanie okrętowe i wiedeńskie mamuty demokratyczne, wtedy zdołamy także wyplenić i chwasty emigracyjne i szkodliwym zakusom zamorskich kolonizatorów zapobiedz". Zapewne, że takie potężne towarzystwo, gdyby było, mogłoby wiele zrobić dobrego dla wychodźtwa, ale przedewszystkiem trudno się nawet łudzić, że ono będzie, a powtóre, gdyby nawet powstało, żadną miarą samo, bez poprzedniego ustawodawstwa, bez pomocy rządu i kraju, nie zdoła i nie może spełnić swych zadań, jakich się autor po niem spodziewa. W takiej sprawie olbrzymiej, jaką jest emigracya i ochrona wychodźców, samopomoc społeczeństwa nie wystarczy, po prostu społeczeństwo samo niema sił ani środków do skutecznej obrony wychodźców przed wyzyskiem, a kraj przed szkodliwą emigracyą. Tu muszą współdziałać wszystkie czynniki a przedewszystkiem rząd i kraj, jako władza, bo te dwa czynniki najwięcej i najskuteczniejsze mają ku temu środki.

Zgoda na samopomoc społeczeństwa przez Towarzystwo emigracyjne czy jakąkolwiek inną instytucyę, ale pod warunkiem, że pierwiej ustawodawstwo usunie istniejące i niedopuści do powstawania nowych prywatnych biur i agentur emigracyjnych, a powtóre, że tej instytucyi przyjdzie z wydatną pomocą finansową, że ją otoczy swą opieką i kontrolą. Bez tego, a zwłaszcza bez pierwszego warunku płonne są nadzieje o pracy skutecznej instytucyi emigracyjnej. Dowodem najlepszym istniejące Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie. Cóż z tego, że ono, wierzymy, pragnie pokierować emigracyą najlepiej, najuczciwiej, że nie chce ani kraju na szkody ani wychodźców narazić na niedolę zamorską czy sezonową, kiedy Kanadian Pacific dostaje koncesyę od rządu na wywóz ludzi, kiedy ustanawia w całym kraju swe agentury z setkami dobrze płatnych hyen, kiedy wreszcie działają takie Goldlusty i inne biura podróży? Na cóż przydadzą się najgorliwsze wysiłki Towarzystwa Emigracyjnego, by pokierować należycie wychodźtwem wobec takiej działalności Pacifiku czy innych biur wywozowych? Chyba musiałoby Towarzystwo Emigracyjne przelicytować w obietnicach i w nagonce do emigracyi wszystkie inne biura podróży, a tego przecież Towarzystwu czynić nie wolno, boby minęło się ze swoim celem. Oczekiwać zaś, że nasi wychodźcy we własnym interesie korzystać będą li tylko z usług Towarzystwa Emigracyjnego, a pominą wszelkie inne biura, jest tak samo złudzeniem, jak spodziewać się, że organa policyjne potrafią wyplenić skutecznie nadużycia Goldlustów czy Fenigerów.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa umieszczeniem wychodźców na obczyźnie. Przykład niech rzecz wyjaśni. Do krajowego biura pośrednictwa pracy zgłaszają się właściciele duńscy z prośbą o zakontraktowanie tylu a tylu tysięcy robotników. Biuro krajowe żąda pewnych udogodnień dla robotników. Właściciele odpowiadają: „my nie możemy się godzić na to. A gdy Biuro obstaje przy swojem, właściciele mają znowu gotową odpowiedź: „to my pójdziemy do Goldlusta". I poszli. Cóż poradzi na to Biuro krajowe względnie Towarzystwo Emigracyjne? Może wychodźcy zrozumieją intencye Biura krajowego i poprą jego żądania, wstrzymując się od korzystania z usług innych biur? Ależ to złudzenie! Robotnicy pójdą, wyzysk będzie tryumfował, a Towarzystwo Emigracyjne ze swoimi najlepszymi intencyami pozostanie w spokoju, bezradne. To była i jest główna przyczyna, obok wielu innych, że nasze biura pośrednictwa pracy zawiodły pokładane w nich nadzieje. Rząd, który coraz to nowe wydawał koncesye na wywóz ludzi, zabił ich rozwój i działalność.

Dlatego za pierwszy warunek należytego ujęcia emigracyi i opieki nad wychodźcami uważam ustawodawstwo tak rządowe, jak krajowe. Dopiero na podstawie ustaw może społeczeństwo rozwinąć skuteczną działalność, by tę tak doniosłą sprawę dla kraju jak narodu, jaką jest emigracya, skierować na właściwą drogę, a wychodźców samych otoczyć należy tą opieką. Co więcej, uznajemy za konieczne, by emigracyę ukrajowić, to znaczy, by się nią zajął kraj cały jako taki. Nie rozumiemy jednak przez to aparatu urzędniczego i ukrajowionych biur podróży, ale pomoc i kontrolę kraju nad działalnością towarzystw emigracyjnych. Niech rolę opiekuna nad wychodźcami obejmie prywatne towarzystwo, jakiem jest n. p. Polskie Towarystwo Emigracyjne w Krakowie, z wykluczeniem innych biur, ale potrzeba, aby tak rząd jak kraj przyszedł mu z pomocą finansową, a zarazem by objął nad niem rodzaj patronatu, by Towarzystwo i jego działalność stała pod nadzorem i kontrolą Sejmu i Wydziału krajowego. Wtedy i dopiero wtedy będzie można mówić o ujęciu emigracyi w powołan ręce, bo w ręce całego społeczeństwa Jeżeli zaś dziś potrzebna jest samopomoc społeczeństwa, to przedewszystkiem w tym kierunku, aby przez reprezentacye nasze zmusić rząd, a potem kraj do wydania potrzebnych ustaw emigracyjnych. O to wołać i krzyczeć trzeba, domagać się od posłów, aby raz nareszcie tak państwo jak kraj zajęły się tą doniosłą sprawą.

Wasz czytelnik.

Nasi skrzydlaci przyjaciele.

(Dokończenie).

II.

(Karmienie zimowe — celem zwabienia pożytecznych odmian ptasich na możliwie stały pobyt.)

Dalszą przyczyną małej ilości i stałego rocznego ubytku pożytecznych ptaków są ostre i długie zimy; cały powód złego nie leży jednak w samym tylko mrozie i śniegu. Opatrzność nie poskąpiła w tym względzie swym najmilszym stworzeniom dostatecznej ochrony. Ptaki odziane w ciepły puszek i piórka przeżyłyby zwycięzko w takiem ubraniu nawet najostrzejsze zimy, gdyby w chwilach dla nich najkrytyczniejszych miały do-

syć pożywienia, utrzymującego w każdym organizmie siły, odporność i odpowiedni stopień ciepłoty. Lecz już w początkach zimy ilość i jakość żywności, zawisłą jest od częstych zmian atmosferycznych, a nadto wyszukać ją trudno, więc o normalnem odżywianiu się ptaków w tym czasie mowy być nie może. Zaczyna się tedy okres chudnięcia i upadku sił. Gorzej jeszcze, gdy spadnie duży śnieg, a ostry mroźny wicher zawieje sterczące jeszcze tu i ówdzie badyle dzikich roślin i krzewy okryte resztkami nasion i owoców, lub gdy podczas chwilowej odwilży razem ze śniegiem deszcz obleje drzew konary, a mróz nagły zetnie wodę na lód, tworząc na nich istny żelazny pancerz (gołoledź na drzewach) zakrywający wszystkie nawet znaczne szczeliny pni i kory, owe schroniska zimowe przeróżnego rodzaju liszek, chrząszczyków, owadów i ich jajek, lub gdy wreszcie „sędzielina“ jak siatką stalową tak samo jak lód zamknie do tych miejsc dostęp dla dziobków ptasich. W tych wszystkich okresach pozbawione są ptaki prawie całkiem swej naturalnej żywności, a głód zaczyna wśród nich czynić spustoszenie. Najwięcej ptactwa ginie w rannych godzinach, gdy silny mróz im dokuczy. Głodny i ziębnięty ptak, opuściwszy swe nocne schronienie, zaczyna mozolną pracę dla zaspokojenia dotkliwego głodu; przelatuje z drzewa na drzewo, z krzaka na krzaczek, z gałązki na gałązkę, szuka, śledzi, męczy się na próżno! Cała przyroda spowita białym całunem; na drzewach lód albo sędzielina; godzina, dwie takiej bezcelowej wędrówki wyczerpały energię i siłę ptaka, znużony siada, kuli się od zimna, wkońcu pada pół żywy na ziemię i czeka aż litościwa śmierć z mrozu lub w szponach drapieżnego ptaka położy kres jego męczarniom!

A więc: karmienie ptaków pożytecznych zimową porą stanowi w ich ochronie i opiece bardzo ważny i konieczny czynnik. Lecz z pomocą tą nie należy zbytnio się spieszyć i z następującymi mrozami ograniczyć podawanie żywności tylko dla wskazania i powolnego przyzwyczajenia ptaków do miejsc, na których w krytycznych chwilach pożywienia szukać i znaleźć je mogą.

Karmienie różnymi aparatami, jako drogie, a więc nie przystępne dla wszystkich pomijamy, natomiast opiszemy kilka sposobów różniących się między sobą tylko formą, składniki zaś pożywienia dla wszystkich są jednc i te same. Berlepsch, autor broszury o ochronie ptaków pożytecznych, człowiek, który swą pracą i studyami w tym kierunku wielkie krajowi swemu oddał usługi, podaje następujący przepis i składnik pożywienia.

Do naczynia wsypuje się:

	150 gr.	suchej tartej bułki,
	100 „	suchego tartego mięsa,
	200 „	siemienia,
	100 „	siemienia gniecionego (wałkiem),
	100 „	maku,
	50 „	mączki makowej,
	100 „	białego prosa,
	50 „	owsa,
	50 „	suchego nasienia dzikiego, czarnego bzu,
	50 „	słonecznika,
	50 „	mrówczych jaj.
razem	1000 gr.	

Do mieszanki tej (t. j. na 1000 gr.) wlewa się 1273 gr. roztopionego świeżego łoju bydlęcego (dostać można u każdego rzeźnika i na gorącej blasze przez małą chwilę dobrze razem się wymiesza, bacząc, by łój się nie zarumienił. W ogrodzie, w parku lub w lesie wbija się w ziemię niski chojak (świerk, nasze choinki na Boże Narodzenie) i tą gorącą płynną masą polewa się dużą płaską łyżką (hohlą) gałązki świerka począwszy od pnia ku końcowi każdej i z góry na dół się posuwając, gdy czynność tę skończymy jest wszystko zrobione. (Do tego celu na polu służą syecyalne piecyki). Sposób ten jest najdogodniejszy do masowego karmienia i dla wszystkich ptaków bez wyjątku najdostępniejszy.

Gdy niema choinki wystarczy zlać taką masą jedną gałęź ze świerka i przymocować ją do pierwszego lepszego drzewa w ogrodzie, do żerdzi w podwórzu, a nawet do ra mokna swego mieszkania. Gdy głód ptaszkom dokuczy ujrzysz ich niezadługo dziubiących ten prawdziwy dla nich przysmak. Kto niema funduszów, może niektóre składniki jak mrówcze jaja, tarte mięso etc. wyłączyć z recepty uzupełniając jednak ciężar lub ilość usuniętych, innymi z przytoczonych składników i w ten sposób zredukowaną potrawę podawać w korytkach zrobionych z drzewa. W tym celu bierze się okrągły klocek suchego drzewa z korą (możliwie chropowatą), długi 33 cm., o średnicy 10 cm. i przeżyna piłką wzdłuż na 2 połowy; na części wypukłej każdego kawałka, dłutem prostem lub półokrągłem wycina się na długość rowek 25 cm., szeroki 5 cm., a głęboki 2—3 cm. Na jednym z końców przybija się kawałek deszczułki, służącej za daszek i z drutu zrobioną skubełkę do zawieszania. Masą wyż podaną napełnia się rowki, a po wystygnięciu wiesza się na krzakach, pniach drzew, najmniej 2m. od ziemi wysoko i w ten sposób, by wiatr niemi nie poruszał, albo przywiązuje się sznurkiem, tasiemką na wierzchu, lub z boku do grubszych gałęzi.

Dla wskazania ptakom pożywienia, jako przynętą, przybija się do korytka cienkim gwoździkiem, połowę włoskiego orzecha. Rozumie się, że w dużych sadach i parkach potrzebną będzie większa ilość t. j. kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu korytek.

Ptaki, gdy zapoznają się z tym sposobem karmienia, a szczególnie sikorki, przylatują do korytek umieszczonych nawet na ścianach domów lub na żerdziach w opdwórzu. Gdyby komu wykonanie takich korytek sprawiało trudności, może masę taką wlać do naczynia w kształcie ściętego stożka np. do filiżanki o prostych ścianach, (naczynie takie o wysokości 7 cm., średnicy wierzchu 6 cm., a średnicy dna 5 cm., zrobi blacharz za kilkanaście groszy) i nie czekając aż łój stężeje, zanużyć do samego dna przez głębokość naczynia kawałek drutu skręconego ślimakowato, a wystający ponad powierzchnią kawałek prosty na końcu zagiąć w haczyk. (Drut taki oczywiście należy zrobić przed napełnieniem). Następnie zostawia się wszystko w spokoju, aż do zupełnego zastygnięcia, poczem wstawia się całe naczynie po brzegi na chwilkę do gorącej wody, ujmuje się za drut i wyciąga z łatwością uformowaną bryłę; tłuszczem pozostałym w naczyniu oblewa się wkońcu jej zewnętrzne ściany. Bryły takie dla ptaków

wiesza się również na gałęziach drzew, a gdy zakosztują, można je umieścić dla własnej rozrywki na rynnach przed oknami swego mieszkania. Można karmić i samą suchą mieszaniną (bez łoju) wsypując ją do skrzyneczek o nizkich ściankach, a przymocowanych do pali wbitych w ziemię. Sposób ten jest jednak nie praktyczny, przez co dużo się strawy zmarnuje, zepsuje i grosz wydany, ani nam, ani ptakom nie przyniesie spodziewanych korzyści. Kto zechce i stać go na to, może specyalnie sikory karmić odpadkami świeżego surowego mięsa bydlęcego, przywiązując nitką bawełnianą małe kawałeczki na końcach najcięższych gałązek drzew (jednorocznych pędach). Powtarzamy raz jeszcze, że karmienie zimową porą jest dla ptaków pożytecznych kwestyą życia, a i w naszym także leży interesie, bo za łaskawe okruszyny odpłacą nam sowicie te wdzięczne stworzenia przywiązaniem do miejsca, ścieląc na wiosnę gniazdka tam, gdzie im litościwa ręka żywność podawała. A gdy gniazdka założą, uprzyjemniają nie tylko swym śpiewem i życiem, lecz co najważniejsze, przez tępienie owadów, strzedz będą plonów naszej pracy i chleba nam przysporzą.

A. Scheuring.

Z gospodarstwa.

„Jaki siew, taki plon" — mówi się zwykle, co ma oznaczać ważność wysiewu przedniego, dorodnego ziarna. Powinno ono być czystem, nie uszkodzonem i ciężkiem. Powinno być zdrowem i ile możności z ostatniego sprzętu pochodzić, powinno więc być świeżem. — W ostatniej chwili wskazujemy na potrzebę najdokładniejszego oczyszczenia siewnego ziarna. Wielki i średni gospodarz powinien mieć własną wialnię i własny wietrznik, a pomniejsi rolnicy powinni się jednoczyć i wspólnie pożyteczne maszynki do czyszczenia zboża nabywać. Słowa „co trudno jednemu, łatwo gromada dokaże", i tutaj powinno doznać zastosowania. Tylko z dobrego, dorodnego ziarna, dobrych, obfitych sprzętów można się spodziewać. A co do konieczności usunięcia nasienia chwastów, ta właściwie powinno być każdemu rolnikowi jasnem, że kto wysiewa chwasty, chwasty sprzątać będzie, chyba, że dołoży nadzwyczajnych starań w kierunku tępienia chwastów. A przecież przednią zasadą powinno być: zapobiegać pojawieniu się tych szkodników roślin uprawnych, które roślinom uprawnym światło, pokarm, miejsce zabierają.

Co do żyta zwracamy uwagę, aby nie wysiewać ziarna z t. zw. „szczerbatych" kłosów pochodzącego. Lochow, hodowca żyta „Petkus", wskazał na dziedziczność tej szkaradnej wady. Cóż pomoże ładny wygląd kłosa, kłosa z pięknem ziarnem, jeżeli w tym kłosie mało jest ziarna. Kłos powinien być ciężkim ziarnem nabity. Naturalnie, że jeżeli w razie wykruszenia się ziarna z powodu wiatru lub z powodu deszczu kłos nie jest pełnym lub z innych zewnętrznych przyczyn, w takim razie nie potrzeba się niczego obawiać, byleby zawsze ziarno dorodnie się przedstawiało i dobrą miało wagę.

Premiowanie koni odbędzie się Trembowli 16 września, w Skałacie 17. 9. r. b., w Tarnopolu 18. 9., w Busku 22. 9., w Radziechowie 23. 9., wŻółkwi 24. 9., w Rawie ruskiej 25. 9., w Jaworowie 26. 9., w Przemyślu 9. października, w Jarosławiu 10. 10., w Nisku 13. 10., w Rzeszowie 14. 10., w Mielcu 15. 10., w Żabnie 17. 10., w Bochni 18. 10., w Wadowicach 20. 10., w Nowym Sączu 21. 10., w Jaśle 22. 10., w Sanoku 24. 10. — i to zawsze o godzinie 10-tej rano.

Premiowane będą klacze chowu krajowego:

1) klacze rozpłodowe z źrebcami; 2) młode klacze; 3) źrebice. — Nagrody od koron 20—300.

Nadto klacze od 5 roku życia będą wyszczególniane medalami srebrnymi, według uznania komisyi.

Wiec rolniczy w Łukawcu (pow. Rzeszów) odbędzie się dnia 29 września r. b. staraniem spółki producentów bydła i trzody chlewnej.

Zakupno remont dla artyleryi obrony kraj. odbędzie się w Rajsku (pow. Oświęcim) 6. 10 b. r., w Nowym Sączu 9. 10., w Starym Sączu 10. 10. i w Starym Sączu 11. 10 b. r. — Komisya zakupywać będzie konie tylko przez hodowców wyhodowane lub przez nich wychowane we wieku 4—7 lat — o silnych kościach, lecz gorącokrwistych.

CENY TARGOWE.

Płacono w Pradze dnia 1. 9. r. b. za 100 kg. żywej wagi: woły K 66—76, buhaje K 80—96, krowy K 42—76, jednoroczne woły i jałówki K 50—76.

Płacono we Lwowie dnia 3. 9. r. b. za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe K 78—100, buhaje K 63—80, krowy rzeźne K 44—76, jałownik K 44—96, cielęta K 98—124, nierogaciznę K 106—128.

Płacono w Krakowie dnia 2 9. r. b. za bitej wagi nierogaciznę K 170—189, za 100 kg. Na oko płacono za buhaje K 100—300, woły K 300—400, krowy K 130—240, jałownik K 96—240, cielęta K 36—73, owce i kozy K 22—25, i to bez dopłaty akcyzowej.

W całej monarchii spadają gwałtownie ceny z powodu wyprzedawania bydła przez gospodarzy dla braku paszy. Dalszy spadek cen bydła i świń jest nieunikniony, jeżeli właściciele bydła i świń nie powstrzymają pozbywania się inwentarza.

Spółki producentów bydła proszą, aby wszyscy właściciele bydła dowiadywali się naprzód w rzeczonych Spółkach, kiedy i dokąd sprzedać bydło lub trzodę, celem otrzymania możliwie najlepszych cen za bydło i trzodę.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska.

Stopień doktora teologii uzyskał na uniw. wiedeńskim ks. Stanisław Szurek i został zamianowany sekretarzem JE. ks. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego. w miejsce ks. Grzegorza Urbańskiego, który objął zastępstwo kat. w szk. real. w Rawie ruskiej.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany ks. Jan Tobolak, wik. w Sułkowicach, administratorem parafii tamże.

Konkurs na opróżnione prob. w Sułkowicach ogłoszony z terminem do końca września br.

Zmarł ks. Aleksander Cierpiałek, wikary w Mogilanach, w 31 r. życia a 8 r. kapł. R. i. p.

Uroczysta instalacya ks. arcybiskupa Simona.

W ciągu ubiegłych dwóch dni odbyły się w Krakowie uroczystości, związane z instalacyą ks. arcybiskupa Simona na probostwo N. Maryi Panny.

W niedzielę ubiegłą przed południem udał się ks. arcybiskup Simon do Bronowic Wielkich, będących własnością parafii maryackiej. Powóz arcybiskupa eskortowała banderya Krakusów, złożona z włościan bronowskich. Na granicy Bronowic ustawiono wielką bramę tryumfalną, przy której odbyło się uroczysete powitanie pasterza. Na powitanie przybyli poseł ziemi krakowskiej Wł. Tetmajer, wójt Bronowic Młodzianowski i tysiączna rzesza ludu z całej okolicy. Ks. arcybiskup udał się do kaplicy we dworze bronowickim, gdzie odprawił mszę świętą, poczem wygłosił gorące przemówienie do zebranego ludu. W powrocie do Krakowa, który nastąpił po godz. 12-tej w południe, towarzyszyła znowu arcybiskupowi banderya Krakusów w swych barwnych strojach.

Właściwa uroczysta instalacya ks. arcybiskupa Simona, jako proboszcza parafii maryackiej, odbyła się wczoraj o godz. 10-tej przed południem. W kościele archiprezbiteryalnym N. P. Maryi i przed kościołem zgromadził się liczny zastęp obywatelstwa krakowskiego.

Ks. arcybiskup Simon przybył z pobliskiej Prałatówki tuż po godz. 10-tej w towarzystwie ks. prałata dra Wądolnego. U głównych drzwi kościoła powitało arcybiskupa duchowieństwo z ks. Fitakiem, dotychczasowym administratorem parafii, oraz starożytne Bractwo Ukrzyżowanego Chrystusa (do którego należał król Jan Sobieski wraz z całą swą rodziną). Pod baldachimem, niesionym przez włościan bronowickich, przeszedł ks. arcybiskup do głównego ołtarza. W czasie pochodu chór maryacki śpiewał pieśń: „Kto się w opiekę".

Przed głównym ołtarzem ks. arcybiskup przywdział szaty liturgiczne, poczem odprawił uroczystą sumę w asystencyi duchowieństwa.

Po sumie i udzieleniu odpustu zupełnego, przeszedł ks. arcybiskup na podwyższenie przed Najśw. Sakramentem i tu wygłosił gorące przemówienie do zebranych.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 14. września — Podwyższenie św. Krzyża,
poniedziałek 15. — Nikodema,
wtorek 16. — 7 boleści N. M. P.,
środa 17. — Pięt. św. Franciszka,
czwartek 18. — Ireny,
piątek 19. — Januarego,
sobota 20. — Eustachego.

Dziś wschód słońca o godz. 4-tej min. 46, zachód o 6-tej, min. 01, długość dnia 12 godz., 16 min.; w poniedziałek pełnia księżyca.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Główne biuro pośrednictwa pracy P. T. E. w Krakowie ul. Radziwiłłowska 23, otrzymało kontrakty i może natychmiast umieścić: 48 robotników do robót polnych w kraju na warunkach przyjętych w Czechach, 100 robotników do fabryki cukru na Pomorzu, odjazd z Krakowa najpóźniej 27-go b. m., 60 robotników do robót polnych w Czechach, 180 robotników do robót polnych w Niemczech i 600 robotników do kopalń węgla na Śląsku. Po bliższe wyjaśnienia zgłaszać się należy osobiście lub listownie pod podanym wyżej adresem.

Również filia Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego we Lwowie ul. Szeptyckich 77, w Brzeżanach, w Przemyślu (Plac Kolejowy), i w Rzeszowie (ul. Kolejowa), otrzymały nowe kontrakty, to jest zamówienia na robotników w kraju i zagranicę.

Śmierć robotnika w kotle fabrycznym. W rafineryi nafty w Trzebini zdarzył się dnia 2. b. m. tragiczny wypadek, którego ofiarą padło dwóch robotników. O godz. 7 wieczorem otrzymali mianowicie robotnicy fabryczni: Fr. Zielonka z Młozowej i Piotr Skoczylas rozkaz, aby wyczyścili kocioł. Robotnicy spełniając rozkaz, zbliżyli się do kotła, nie wiedząc i nie przeczuwając, że kocioł napełnony był trującymi gazami. Zabójcza ich siła była tak wielką, że robotnicy po nachyleniu się nad kotłem stracili przytomność i runęli do wnętrza. Pospieszono im z pomocą i wydobyto — niestety pomiędzy personałem fabrycznem nie było nikogo, ktoby mógł zająć się nieszczęśliwymi i umiał zastosować sztuczne oddechanie, zwrócono się więc telefonicznie po lekarza. Na miejsce wypadku przybył 1-szy felczer fabryczny p. S. Lewij, następnie lekarz dr. Dobrzański. Pomoc okazała się spóźniona, robotnik Fr. Zielonka nie odzyskał już przytomności a Skoczylasa w groźnym stanie odwiózł felczer p. L. do szpitala w Krakowie.

Aresztowanie bandytów. Z Tarnowa donoszą, że ajentom policyjnym pp.: Trebie i Leiblowi udało się aresztować niebezpiecznych włamywaczy i bandytów. Są to: W. Michalski, liczący 40 lat, rodem z Krakowa, który dopiero opuścił lwowskie więzienie, Sikorski lat 28 liczący, rodem z Tarnowa, znany niebezpieczny włamywacz i Maryan Palusiński, lat 33 liczący, rodem z Ropczyc, opryszek, karany kilkakrotnie długiem więzieniem za włamania i rabunki. Przy rewizyi znaleziono u nich kilka rzeczy, pochodzących z ostatnich włamywań, wskutek czego po dłuższych przesłuchaniach przyznali się, że oni to dokonali włamania do kasy tutejszej komendy obrony kraj. i do szkoły ludowej im. królowej Jadwigi i do kilku domów. Zachodzi nadto uzasadnione, na licznych poszlakach oparte podejrzenie, że aresztowani dokonali śmiałego napadu na pociąg pod Sichowem.

Krwawe dzieło „sprzymierzeńca szatana". Dzienniki niemieckie przedstawiają w obszernych opisach wstrząsających grozą wypadki, które w Miluzie (Mülhausen) i okolicy wywołały przerażenie. Dokonał ich w ubiegłym tygodniu nauczyciel ludowy z pobliskiej wioski Dederloch, Wagner. Przebieg wypadków był następujący:

W nocy około godziny 12 zapaliła się stodoła

położona tuż obok szkoły. Przerażeni mieszkańcy wybiegli na ulicę i dostrzegli tam biegnącego mężczyznę, który na zapytanie, co się stało, dobył rewolweru i położył na miejscu trupem włościanina. Mężczyzna ten miał na twarzy czarną chustkę i głowę otuloną szalem. Puścił się w szalonym pędzie do wsi i wkrótce wybuchły tam w rozmaitych miejscach płomienie. Co jakiś czas słychać było strzały. Chłopi udali się do górnej części wioski gdzie widać było ogień i zastali tam kilka trupów. Zamaskowany mężczyzna dawał z dwóch rewolwerów bezustannie ognia do każdego, kto się doń zbliżał. W ciągu kilku minut **ofiarą strzałów padło 20 ludzi, 8 zabił na miejscu**, 12 osób odniosło ciężkie rany. Wreszcie policyantowi i kilku robotnikom udało się szaleńca ubezwładnić i rewolwery odebrać.

Wioska Miluza wyglądała jak po jakiej strasznej rzezi. Wielu mieszkańców chodziło po wsi, płacząc.

Wagner przed udaniem się do Miluzy **wymordował całą swą rodzinę**, 32-letniej swej żonie zadał kilka śmiertelnych ciosów nożem w szyję, czworo dzieci, 11- i 9-letnie dziewczynki i 8 oraz 7 letnich chłopców zastrzelił. Przed opuszczeniem napisał list do dyrektora tamtejszej szkoły z zawiadomieniem o swym czynie, oraz drugi list do redakcyi „Neues Tagblatt" w Stuttgarcie, w którym między innemi napisał: „Do mojego narodu! W Boga nie wierzę. Jetem sprzymierzeńcem szatana. Chciałbym zamordować każdego, kto stanie przed lufą mego rewolweru. ale wiem, że to nie zawsze się uda. Życzę sobie, aby mię po moim czynie oddano na tortury. Od dłuższego czasu chodzę spać ze sztyletem i nożem. Nie mogę o sobie nic złego powiedzieć".

Po ubezwładnieniu szaleńca, aresztowano go i przewieziono pod eskortą do Vaihingen, po zaopatrzeniu na miejscu ran, które otrzymał w walce z policyantem i robotnikami. Rany jego są lekkie i nie zagrażają jego życiu.

W Vaihingen przesłuchał Wagnera sędzia śledczy. Z zupełnym spokojem, nie okazując najmniejszej skruchy, opowiadał Wagner o okropnych swych czynach. Przyznał się, że chciał również zamordować brata i jego rodzinę, podpalić całą wieś, aby zaś przeszkodzić akcyi straży pożarnej, miał zamiar przeciąć przewody elektryczne. Nie mogąc jednak dosięgnąć drutów z powodu znacznej wysokości Zbrodnie swe obmyślał oddawna. Wskazują na to zapiski, które znaleziono przy nim. Z zapisków jego wynika, że szaleniec obmyślił i dokładnie opracował cały plan krwawego dzieła. Dokonał go zaś w tym celu, aby zemścić się na żonie, którą z powodu następstw stosunku miłosnego musiał poślubić. Komisya śledcza i lekarze jednogłośnie przyszli do przekonania, że Wagner, który liczy lat 35, popełnił czyn swój, będąc zupełnie przy zdrowych zmysłach.

Czy był „przytomny' 'w chwili dokonywania krwawych czynów wykaże śledztwo.

Wagner był alkoholikiem. Dzieci lubiły go jednak w szkole. Ogólnie sadzono, że był szczęśliwy w pożyciu rodzinnem. Miał opinię człowieka rozważnego i spokojnego. W szkole objawiał skłonność sadystyczne.

Z okazyi krwawego dzieła Wagnera, przypominają dzienniki niemieckie, że w ciągu paru miesięcy zdarza się w Niemczech już drugi taki wypadek że nauczyciel prawdopodobnie w przystępie szał morduje i kaleczy ludzi. W czerwcu b. r. w Bremie nauczyciel Fryderyk Schmidt wpadł do klasy w szkole ludowej żeńskiej i zastrzelił kilkoma strzałami dwie dziewczynki. Następnie zamordował nauczyciela, nauczycielkę i służącego, aż go wreszcie zdołano ubezwładnić.

Największy statek powietrzny wykończono obecnie w Friedrichshafen. Jest to olbrzymi balon sterowy i jako krążownik powietrznej marynarki ma nazwę „L. II.". Kolos ten posiada 160 metrów długości i 16 i pół średnicy, zaopatrzony jest w dwa motory o sile po 820 koni umieszczone w dwóch odzielnych gondolach z maszyneryą — trzecia gondola przeznaczona jest dla pilota. Inżynierzy tow. niem. Zeppelin oświadczają z dumą, że jest to pierwszy i — ich zdaniem — jedyny statek powietrzny, którym będzie można przedsięwziąć bez ryzyka lot do Ameryki ponad Oceanem. Czy pierwszy wzlot „L. II" nie rozproszy ich nadziei, okaże się — statek ma wzbić się w przestworza po raz pierwszy w poniedziałek.

Cholera rozszerza się w zastraszający sposób. Na Węgrzech, jak donoszą z Budapesztu, zaszło w ostatnich dniach 32 wypadki cholery, 10 śmiertelnych. Według doniesień Węg. biura korespond. z Zagrzebia, w Kuśminie zmarła jedna osoba wśród objawów cholery, prócz tego w innej miejscowości wydarzyło się podobne zasłabnięcie. Badania bakteryologiczne stwierdziły, że dwie osoby pochodzące z Brco, które zmarły wśród podejrzanych objawów, miały cholerę azyatycką, a oprócz tego stwierdzono cholerę u 6 osób chorych w różnych miejscowościach.

Dziś sto lat temu. Zarządy wszystkich armii wysilają się nad wymyśleniem takiego rynsztunku, któryby jak najmniej obciążał żołnierza, oraz starają się wszelkimi sposobami ulżyć mu przez ograniczenie ilości przedmiotów, które ma nosić ze sobą. Przed stu laty było inaczej. Wówczas nikt nie troszczył się o to, że żołnierz był niesłychanie obciążony. I tak, jeden z dzienników francuskich podaje szczegóły rynsztunku ówczesnej piechoty francuskiej. Tornister piechura mieścił wówczas oprócz zapasowego munduru, trzewików, szczotek i t. p.: szarpie, bandaż, 60 ładunków, 4 kawałki suchar. pod spodem 10 funtów mąki. Oprócz tego dźwigał nierz cięższy niż teraz karabin, olbrzymią ładownicę krótką szablę. Do bitwy wojska występowały przeważnie w mundurze paradnym, którego bardzo wysoki sztywny kołnierz nie pozwalał na swobodne obracanie głowy, spodnie zaś i kamasze po kolana nosił tak obcisłe, że utrudniały zgięcie nogi. A jednak tak ciężko i niepraktycznie ubrani żołnierze napoleońscy odbywali marsze od Madrytu do Moskwy i walczyli zwycięsko w krwawych bitwach, po których ranni byli niemal pozbawieni pomocy lekarskiej. W tych samych warun-

tach umundurowania i uzbrojenia była także piechota Księstwa Warszawskiego, sformowana na wzór francuski i biła się równie dzielnie, jak ona.

Obrazek ciemnoty. W Chyrowie zdarzył się następujący wypadek. Zarobnicy Maryi Andryjczak śniło się, że przyszedł do niej jej niedawny zmarły mąż i prosił ją, by mu podniosła poduszkę w trumnie, bo za nisko leży. Kobiecina uwierzywszy w rzeczywistość snu, udała się do grabarza Błaszczaka , który zgodził się za 5 koron odkopać grób i życzeniu nieboszczyka zadość uczynić. Grób w samo południe otwarto i poprawiono poduszkę — a skoro dowiedziała się o tem żandarmerya, wniosła na Błaszczaka doniesienie karne. Nic dziwnego, że kobiecina miała taki sen, skoro bowiem ciągle myślała o zmarłym mężu, to we śnie był tylko dalszy ciąg jej rozmyślań na jawie. Ale któż wierzy w takie sny?

W sprawie fabryki tytoniu w Monasterzyskach wydano komunikat urzędowy, że dyrekcya ani nie wydała, ani też zamierzała wydać żadnych zarządzeń, znoszących obchód istniejących świąt rzymsko-katolickich. Jedynie wbrew dotychczasowej tradycyi, według której fabryka tytoniu w Monasterzyskach była zamknięta także w dniu 4 września (dzień św. Rozalii), który to dzień bynajmniej nie należy do ustalonych świąt rzymsko-katolickich, zastanawiano się nad ewentualnem uznaniem dnia tego za dzień roboczy, jednakże generalna dyrekcya monopolu tytoniowego zadecydowała, że zwyczaj ten może i nadal być przestrzegany. Równocześnie zarządziła generalna dyrekcya, aby we wszystkich fabrykach tytoniu, więc w Winnikach, w Jagielnicy, w Monasterzyskach, w urzędzie zakupna tytoniu w Borszczowie, świątkować w ośm największych świąt grecko-katolickich, a to prócz dotąd obchodzonych Świąt Bożego Narodzenia, Jordanu i Świąt Wielkanocnych, także w Nowy Rok, poniedziałek Zielonych Świąt, święto Wniebowstąpienia Chrystusa i Przemienienia Pańskiego.

Policya pruska i psia buda. O zabawnem zdarzeniu, jakie miało miejsce w Szlezwigu, opowiada francuski dziennik. W jednej miejscowości, zamieszkałej przez ludność duńską, pewien gospodarz zbudował dla swego ulubieńca, czarnego, podwórzowego psa, budę, którą pomalował na czerwono. Ale pies wkrótce zginął i gospodarz nabył sobie nowego stróża domowego, tymrazem o kudłach białych. Nowy lokator czerwonuej budki naraził jednak swego pana na przykry zatarg z policyą. Bo oto policya pruska w Szlezwigu we wszystkiem dostrzega intrygę obcoplemienną. W danym wypadku biały pies w czerwonej budzie wywołał przed oczyma stróżów pruskich widmo patryotyzmu duńskiego. I niefortunny właściciel nieprawomyślnego zwierzęcia otrzymał z urzędu policyjnego wezwanie: albo zabić białego psa, albo przemalować czerwona budkę na inny kolor — łączenie bowiem kolorów białego i czerwonego, jako będących narodowymi kolorami Danii, jest na ziemi pruskiej niedopuszczalne. Historya milczy, kto padł ofiarą, czy pies, czy budka. „przezorność" jednak policyi pruskiej zasługuje niewątpliwie na uznanie.

Sprzedaż dyabła. O niezwykłym przejawie ciemnoty, którą tak skwapliwie rząd moskiewski podtrzymuje, donoszą nam z Sosnowca. Pewien robotnik ogarnięty manią poszukiwania skarbów w ziemi, daremnie kopał w Zagłębiu, nie mogąc nigdy nic znaleźć. Wreszcie sąsiadka jego zaofiarowała mu swą pomoc, zobowiązując się dostarczyć na własność dyabła, któryby wskazywał swemu panu miejsca, gdzie są ukryte skarby.

Uradowany poszukiwacz chętnie dał kobiecie wszystkie swe oszczędności w kwocie 230 rubli na kupno dyabła. Po dłuższych targach sprytna kobieta zgodziła się na sprzedanie robotnikowi dyabełka bardzo maleńkiego, którego trzeba było jeszcze

Straszne skutki zabobonu. We wsi Molicach, w powiecie Sandomierskim mieszkał chłop Cichoń, pijak, szuler, złodziej, słowem łotr skończony. Wieś nie mogła się go w żaden sposób pozbyć, jakkolwiek wszyscy jej mieszkacy przeklinali go. W bieżącym roku powstało wśród chłopów tej wsi mniemanie, że Pan Bóg karze ich ciągłemi deszczami za grzechy Cichonia. Stąd wniosek prosty, że należy Cichonia zamordować, a ustaną deszcze. Jak się rzekło, tak się stało. Zaczaili się chłopi i kiedy Cichoń wracał pijany z karczmy, rzucili się na niego z kijami i zabili, poczem zwłoki zaciągnęli na pola wsi sąsiedniej. Nazajutrz padał deszcz znowu i dni następnych, a nadto przyjechała komisya sądowa i rozpoczęła dochodzenia i aresztowania morderców.

przez kilka tygodni hodować bardzo umiejętnie. Roli mamki małego dyabełka podjęła się owa kobieta za wynagrodzenie pięciorublowe na tydzień. Robotnik płacił, czekał cierpliwie przez kilka tygodni, nareszcie zaczął się upominać o dyabła coraz natarczywiej, a gdy zagroził procesem, mamka została zniewolona pokazać dyablątko.

Zaprowadziła tedy robotnika do piwnicy, gdzie poszukiwacz skarbów ujrzał przy mdłem światełku czerwonej latarni jakiegoś potworka, podobnego do żaby, który miał być właśnie owym dyabełkiem.

Poszukiwacz skarbów został jednakże okrutnie ukarany za swą ciekawość. Dyablątko przerażone widokiem człowieka zdechło. Tak przynajmniej utrzymuje mamka dyabelska, która zdołała już wyłudzić od niedoszłego właściciela piekielnego sługi przeszło 250 rubli.

Cała ta sprawa znajdzie swój epilog w sądzie. Mamka dyabelska została uwięziona.

Dla potrzebujących zarobku.

Objaśnienie.

Urlopnik, pragnący otrzymać jedno z miejsc poniżej wymienionych, winien jak najprędzej się zgłosić (na karcie korespondencyjnej) pod adresem podanym przy odnośnem miejscu.

Urlopnik powinien mianowicie wymienić imię swoje i nazwisko, wiek i adres, pod którym pracodawca ma mu odpowiedzieć. Wymienić więc należy miejsce s t a ł e g o swego a nie tylko chwilowego pobytu, to jest, miejsce, w którem urlopnik odpowiedzi pracodawcy będzie oczekiwał. O ile urlopnik pracował poprzednio w jakim zawodzie, winien się na to powołać i załączyć, o ile możności, odpisy swych świadectw.

O ile przy miejscu wolnem nie ma wymienionego wyraźnie terminu, w którem ma być objętem, znaczy to, że miejsce to jest z a r a z, a więc w pierwszych dniach września do objęcia. Urlopnicy, pragnący otrzymać zajęcie i n n e, poniżej n i e wymienione, mogą się

zgłosić do publicznych Biur pośrednictwa pracy, wyliczonych w „Uwadze".

I. GOSPODARSTWO ROLNE.

Pow. Myślenice. 1 parobek do koni od 1 paźdz. 1913 ewentualnie wcześniej, umiejący kosić i końmi dobrze powozić, orać i wykonywać wszelkie roboty w zakres gospodarstwa wchodzące. Płaca 18 K miesięcznie i cały wikt. Adres: Aniela Kokowska, żona em. radcy dworu w Myślenicach nad Rabą p. loco.

Pow. Nowy Targ. 2 parobków do koni na służbę roczną. Płaca 160 kor. rocznie i utrzymanie. Miejsce do objęcia zaraz. Adres: Obszar dworski Rokiciny p. Chabówka.

Pow. Pilzno. 1 parobek do wszelkich robót gospodarskich, 200 kor. rocznie, wikt i pranie. Aders: Leon Świeżawski, Wiewiórka p. Zassów koło Czarnej.

Pow. Sambor. 1 parobek do prowadzenia małego gospodarstwa, obsługi pary koni i kilku krów. Płaca 140 kor. rocznie. Adres: Ks. Michał Turiański, gr. katol. proboszcz w Horodyszczu p. Kranzberg koło Sambora.

Pod. Skałat. 1 robotnik do gospodarstwa i pary koni. 160—200 K rocznie i wikt gospodarski. Gdyby się rozumiał na sadownictwie, otrzyma więcej lub może wynająć sad i ogród. Adres: Ks. Izydor Świstun, proboszcz gr. kat. Staromiejszczyzna p. Podwołczyska.

Pow. Sokal. 1 parobek do gospodarstwa, umiejący czytać i pisać oraz, siać oraz i żąć. Płaca 200 kor. rocznie i utrzymanie. Adres Oleksa Sysiak w Sokalu.

Pow. Stanisławów. 6 parobków do koni, 200 kor. rocznie i wikt. Pierwszeństwo mają Polacy. Adres: Zdzisław Ładomirski, Markowce koło Stanisławowa, poczta i stacya kolei w miejscu. — 3 parobków do bydła, 150 koron rocznie z obowiązkiem dojenia krów. Pierwszeństwo mają Polacy. Adres: Zdzisław Ładomirski, Markowce koło Stanisławowa, poczta i stacya kolei w miejscu.

Pow. Tarnobrzeg. 5 parobków do koni. Płaca 22 kor. mies. i wikt lub 75 kor. rocznie (prócz różnych dodatków) i 10'50 cetn. metr. ordynaryi. Adres. Administracya dóbr Zbydniów, poczta i stacya kolei loco.

Pow. Tarnów. 1 parobek do pary koni i 20 morgów gospodarstwa. Wymagana znajomość pracy około koni, znajomość robót w polu końmi i odpowiedzialność przy wykonaniu obowiązków nad poruczonym inwentarzem. Płaca 160—200 kor. rocz. i zupełne utrzymanie, a w razie zręczności podwyższenie płacy. Miejsce do objęcia zaraz. Adres: Helena Dziadykowa w Siemiechowie, poczta i stacya kolei Gromnik koło Tarnowa.

Pow. Wadowice. 1 parobek do koni, kawaler, religijny, trzeźwy, uczciwy, umiejący orać pługiem, kosić i powozić. Rocznie 200 kor., całe utrzymanie, (w niedzielę i święta mięso) prócz tego do 100 kor. napiwków. Miejsce do objęcia zaraz. Adres: Ks. Władysław Rychlik, rz. kat. proboszcz w Radoczy ad Wadowice.

Pow. Złoczów. 1 pisarz folwarczny z praktyką od 1. 9. lub 1. 10. b. r. Adres: Ksawery Porceri, właściciel dóbr Kniaże p. loco. — 1 polowy od 1. 9. lub 1. 10. b. r. Adres: tensam.

Pow. Złoczów. 1 parobek do pary koni, 12—15 K mies. i utrzymanie. Miejsce każdej chwili do objęcia — pierwszeństwo mają wysłużeni przy konnicy. Adres: Władysław Krupski, c. k. sędzia powiatowy w Zborowie.

II. GOSPODARSTWO LEŚNE.

Pow. Rawaruska. 3 gajowych, umiejących czytać i pisać. Pierwszeństwo mają kandydaci z praktyką i mogący się wykazać świadectwami. Płaca 160 K rocznie, płatna w ratach kwartalnych z dołu, nadto 14 cent. metr. ordynaryi, wydzielanej z góry kwartalnie, 1—2 morgi pola lub ogrodu, pastwisko leśne na 2 sztuki bydła rogatego i możność robienia odpowiedniej ilości ciana, pniowe i udział w odszkodowaniach leśnych, minimalnie 40 K rocz., płatnych co pół roku. Rok próby z zastrzeżeniem ustawowego terminu wypowiedzenia. Zgłaszając się, należy przedłożyć odpisy świadectw lub inne dokumenty służbowe. Posady do objęcia od 1 października b. r. Adres: Zarząd dóbr Stanisława hr. Siemieńskiego Lewickiego w Magierowie p. loco.

Pow. Stanisławów. 1 leśny, 150 kor. rocznie i wikt lub ordynarya. Pierwszeństwo mają Polacy. Adres: Zdzisław Ładomirski, Markowce koło Stanisławowa, poczta i stacya kolei w miejscu.

III. DO KONI.

Pow. Jarosław. 1 furman do pary koni wyjazdowych i do posług domowych, wysłużony przy konnicy lub trenie. Płaca roczna 180 do 200 koron i całe utrzymanie. Adres: Stanisław Szymański, zarządca dóbr w Sośnicy p. Radymno.

Pow. Kamionka strum. 1 furman do koni cugowych. Płaca 240 kor. rocznie, wikt 2-stolny (2 razy na tydzień mięso), ubranie letnie i zimowe. Adres: Adem Bogusz, Derewlany p. loco, stacya kolei Krasne.

Pow. Krosno. 1 furman z płacą 60—80 kor. miesięcznie, mieszkanie, opał i światło. Adres: M. B. Leopold, kierownik kopalni nafty w Iwoniczu.

Pow. Myślenice. 1 furman do koni wyjazdowo-roboczych, tudzież do robót w polu, 264 kor. rocznie, wikt czeladni i 2 chleby tygodniowo. Adres: Obszar dworski w Rabie niższej p. Zaryte.

Pow. Myślenice. 1 furman. Płaca za czas od 1. 9. do 31. 12. 1913 K 40 i wikt czeladni dworski. W razie nadania się może być i nadal trzymany za osobną umową. Adres: Bolesław Targowski, Tokarnia p. Lętownia koło Jordanową.

Pow. Podgórze. 1 furman do pary koni i robót rolnych. Rocznie 240 kor. i utrzymanie. Miejsce do objęcia zaraz — pierwszeństwo mają wysłużeni kawalerzyści. Adres: Józef Słomka, kupiec, Świątniki górne p. loco.

NADESŁANE

Rozszerzajcie „Prawdę"!

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.



Reumatyzm, podagra, postrzał, Ischias

Panie! Jeśli Pan cierpi stale, czy od czasu do czasu, to zapraszam Pana niniejszem skorzystać ze sposobności i napisać mi. Gotów jestem darmo i opłatnie coś Panu posłać, co Panu przyjemną niespodziankę sprawi. Wydał Pan już pewno moc pieniędzy na przeróżne środki, skutek zaś był w najlepszym razie tylko chwilowy. Mogę Panu honorem zaręczyć że posiadam skuteczny środek, prawdziwy, by usunąć z ciała przyczynę reumatyzmu, podagry (chiragry) itd. — Środek ten działa także przeciw cierpieniom spowodowanym przez kwasy moczowe jak: przeciw chorobom serca, sparaliżowaniu, opuchnięciu, słabościom żołądka itd. — Klienci zarzucają mię codzień stosami listów dziękczynnych i pochwalnych; cierpieli latami całemi bez polepszenia, aż zwrócili się do mnie. Przekonaj się Pan sam, kosztuje tylko napisać kartę koresp.; ja posyłam natychmiast cenną książkę i skuteczny środek **zupełnie darmo — na próbę.** Jeśli nie może Pan zaraz napisać, należy przynajmniej anons ten zachować, on może jeszcze Pauu życie uratować. a297

Gratis!

Gichtosint-Brunnenkontor

m. b. H. Berlin, SO. 33, Abt. 415.

STANISŁAWA TUMIDAJOWICZA

w Podgórzu, ul. Krakowska 7. Nr. telef. 2559

Konc. Biuro pośrednictwa posad i służby

poleca wszelkie kategorye oficyalistów prywatnych oraz służbę domową, gospodarczą, handlową, restauracyjną, hotelową i t. p. a291

Konc. Biuro kupna i sprzedaży

ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, zakłady przem. handlowe e. t. c.

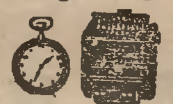
Agencya handlowa

objęła gener. zastępstwo fabryki wyrobów gumowych „Berson", „Palma", wyrobów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej.

Zastępcy z poważnemi referencyami poszukiwani.

Największy wynalazek

a166



tego stulecia jest męski zegarek kieszonkowy **„Konkurencya"** z prawdziwym mechanizmem szwajcarskim, 30 godzin idący, cyferblat emaliowany, w pięknej masywnej i grawirowanej kopercie, z 10 letnią gwarancyą **K 3·90,** 3 sztuki **K 10·50.** Jeżeli się nie spodoba wracam pieniądze. Harmonika z 8 klawiszami pięknie wykonana K. 3·80 w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 **rejestrami** K. 7, z **3** rejestrami klawisze z perłowej masy K. 9·60. Do każdej harmoniki dodaje się darmo szkołę dla samouka. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog. **F. PAMM, Kraków, Zielona 2**

Zjednoczone austryackie akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERYKANA

Specyalna nowa linia



TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich,** do Półn. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

„Canada" 19 lipca 1913 wprost do Quebec w Kanadzie.
»Polonia« 16 sierpnia " " "
»Canada« 20 września " " "

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. a93

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum z pr. zarejestr. marką ochron.

„NERWOL"

chemika dra Jul. Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 K., nie licząc opak. i fr. 1000 listów dziękcz. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa, zamawiać pod adresem: a150

Dr. Juliusz Franzos, chem. i apt. Tarnopol Nr. 97

C. k. rządowo upoważnione (a214)

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6.** (przedtem ul. Zwierzyniecka), przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.

Dogodne dla WP. Nauczycieli, Ks. Proboszczów i Naczeln. Gmin

Akcyjny Bank poszukuje na prowincyi ruchliwych i zaufania godnych [a213

zastępców miejscowych

dla sprzedaży losów na spłaty. Warunki nadzwyczaj korzystne. Zgłosz. tylko pisemne przyjmuje

Wiadysław Pilnaczek, urzednik bankowy Kraków, Długa 54. parter.

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór fayetonów, **powozów** i wózków nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

ZAKŁAD PLISOWANIA I GUFROWANIA

ORAZ OBCIĄGANIA GUZIKÓW

GRODZKA L. 60, KRAKOW

oficyny B. a272



Pierwszy i najstarszy skład w kraju

maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszkowych i trykotowych ... **haftu bezpłatnie. Agentami się** nie posługuje. Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelkich systemów ...

JÓZEF IWANICKI, mechanik specyalista

w Krakowie: Hotel Pollera, ul. Szpitalna L. 32.

CENNIKI OPŁATNIE I DARMO. — LWÓW, ULICA AKADEMICKA 2

Administracya „PRAWDY“

KRAKÓW, ULICA STOLARSKA L. 6.

poleca następujące książki:

Hrabia Damian. Polecamy „Hrabiego Damiana“ wszystkim lubownikom czytania. Powieść składa się z 40 zeszytów, obejmujących 967 stron i 40 pięknych obrazków i kosztuje w oprawie pięknej 6 koron.

Rycerze pracy. Cena „Rycerzy pracy“, zawierających 952 stron i 40 pięknych obrazków, wynosi w pięknej oprawie 6 koron, bez oprawy 5 koron.

O grób Zbawiciela. Powieść, wyszła w 50 zeszytach, obejmuje 1192 stron i 50 pięknych obrazków. Cena w pięknej oprawie wynosi 7 koron.

Pomsta Boża. Powieść składa się z 50 zeszytów, obejmujących 591 stron i 50 obrazków, kosztuje w pięknej oprawie 7 kor., broszurowana 6 kor.

Rycerz Maryi. Cena za całe dzieło, składające się z 50 zeszytów 6 koron, oprawne 7 koron.

Genowefa. Powieść, napisana przez Józefa Chociszewskiego. Składa się ona z 50 zeszytów, obejmuje 1200 stron i 50 obrazków. Oddajemy ją po cenie 6 koron, w oprawie 7 koron.

Dzieje Polski. Cena w pięknej oprawie 4 korony, z przesyłką franko.

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.

Cesarz Napoleon I. Napisał dr. Stanisław Kozłowski, Cena 20 halerzy.

O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.

O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski, c. k. radca sądowy. Cena 20 halerzy.

O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnera, c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.

Poradnik dla rolników, kupców i t. d. Napisał ks. Szczepański. Cena 40 halerzy.

Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 40 halerzy.

Św. Paskal. Nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.

Kazimierz Pułaski, przez dra St. Kozłowskiego, Cena 20 halerzy.

Przyjaciele ludu (o żydach). Napisał ks. Wróbel, Cena 1 kor.

Niepokalana. Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. P. Maryi niepokalanie poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno. Cena 2 kor.

„Ojciec zadżumionych“. Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego, słowo wstępne napisał Ks. Biskup Bandurski. Cena prześlicznie wydanego egzemplarza z kolorowymi obrazkami i w prześlicznej oprawie 3 korony.

Bł. Wincenty Kadłubek. Napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.

Wiązanka pieśni polskich. Cena w pięknej oprawie złoconej 50 hal., w oprawie papierowej 30 hal.

„Zmartwychwstanie“, prześliczny utwór sceniczny treści narodowej z kościuszkowskich czasów w trzech aktach. Cena 1 koronę.

O Jubileuszu Ojca św. Piusa X. Przypomnienie na jubileusz półwiekowego (1858 — 1908) Kapłaństwa Ojca świętego Piusa X. Napisał Profesor Feliks Gątkiewicz. Cena 30 hal.

Dzieje Polski, z licznemi ilustracyami, w oprawie płóciennej, objętości 380 stron. Cena 4 kor. już z przesyłką.

Milioner i śmieciarz. Powieść ze stosunków angielskich. 168 stron, z obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich. 151 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal. z przesyłką 60 hal.

Odzyskana córka. Powieść. 189 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Sześć beczek złota. Powieść. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

O życie i wolność. Powieść z ostatniej wojny Burów z Anglikami. 144 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Syn pijaka. Powieść. 134 strony, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Szatański posiew. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Św. Kazimierz, królewicz. Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych przez Ludwika z Łukaszewic. 160 stron, 50 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach, zebrał i spisał Józef Chociszewski. 184 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Obłąkany ojciec, czyli Poświęcenie matki i żony. Powieść. 156 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu. 210 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Córka praczki. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa i O krok od śmierci. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach **cztery klasy przewozowe** 1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4

Nowo otwarte koncesyonowane przez c. k. Namiestnictwo **Biuro pośrednictwa służby i posad** dla oficyalistów i urzędników prywatnych oraz dla wszelkiej kategoryi służby domowej, gospodarczej, przemysł., handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p. — Rządowo upraw. **Biuro pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży** majątków ziemskich, lasów, parcel, wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowo-handlowych etc. **AGENCYA HANDLOWA** z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie, sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych.

Stanisława Tumidajowicza
byłego profesora gimnazyalnego a277
w Podgórzu, ulica Krakowska l. 7,
Nr. telefonu 2559 (tuż przy starym moście)
Adres dla korespondencyi: Stanisław Tumidajowicz, Podgórze. (Przyjmuje się zastępstwa pierw. P.T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych).

Patent austr. 41756.
Wyrób krakowski!
Doskonałe pokrycia dachówkami
Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi.
Najwyższy stopień ogniotrwałości:

ASBIT
ŁUPEK ASBESTOWY.
odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT"
Spółka z ogran. poręką **Kraków.** Fabryka, ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

Broń - - rowery
na raty, części składowe najtaniej. Illust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a138



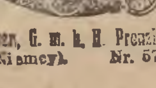
Tanio kupuje się tylko w hurtownym składzie
R. CYPRES
Kraków, ul. Szewska 13/17



Sprzedaje towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker Rem. System Roskopf 36 godzin z łańcuszkiem Kor. 3.90, Ameryk. elektr., złoty Rem. Syst. Roskopf, 36 g. idący z pięknym łańcuszkiem K 4,50. Srebrny Roskopf o 8 kopert. bardzo silny K. 12,—. Stalowy damski Remontóir K 7,80. Rudzik najlepszy K. 8,—. Łańcuszki srebrne od K 2,—. Zegarki damskie złote od K 20.—. [a209
Bogato ilustr. cenniki darmo i opłatnie.

Zastępcy
poszukiwani bez różnicy płci i wyznania w każdem mieście, miasteczku i wsi Galicyi, Bukowiny i Śląska austr. do pośrednictwa w sprzedaży rozmaitych artykułów i do objęcia wielu innych zastępstw, za wysokiem wynagrodzeniem. Zgłoszenia: Dom Handlowy Józefa Sadzikowskiego w Krakowie. Oddział biura 24. a239

Pierwszorzędne a jednak tanie
Futa-rowery
wolne od cła od granicy
przyb. do roweru, sportowe, maszyny do szycia, wyroby muz. i inne przedmioty w wybornej jakości.



Bog. ill. cenn. dar.
Hermann Klasser, G. m. b. H. Prcazisa (Niemcy). Nr. 574. a13

Każdy gospodarz powinien posiadać centryfugę



„LACTA"
Królowę wirówek

która jest najlepszą maszyną do oddzielania śmietany od mleka i daje największe dochody. Odznaczona największymi nagrodami. a195

Cenniki wysyła darmo i opłatnie.

A. K. Hampel & L. Sykutowski
Wyłączny skład Lacta Seperatorów Kraków, ul. Szewska 21.

Zdolnych agentów
za stósowną prowizyą poszukuje się.

Dobrze że nie kupiłem



Żydowskiej Tichoty - było by po spodniach. Materye na ubrania z polskiej tkalni domowej Antoniego Baruta w Korczynie z podwójnie kręconych nici są nadzwyczaj trwałe a przy tem tanie.
Proszę się przekonać i zażądać darmo cennika na ubrania zimowe męzkie i dziecięce.
Towar który się nie podoba wymieniam albo zwracam pieniądze
Adres: Antoni Barut
Pod opieką Inż. Józefa
tkalnia w Korczynie (Galicya)

Jedynym środkiem zastępującym masło jest Blaimscheina

Unikum-Margaryna
a194
Vereinigte Margarine- u. Butterfabriken, Wien. XIV.

„WISŁA"
Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, ulica Wałowa l. 14.,
przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.
Popierajmy swoje towarzyst. asekuracyjne.

BAJKA O SAMOLUBNYM OLBRZYMIE

Ze szkoły wracając dzieci biegły do ogrodu olbrzyma i bawiły się. Powtarzało się to codziennie, każdego popołudnia.

Był to ogród duży i piękny, tonący w miękkich falach wiecznie młodej trawy. Tu i owdzie jaskrzyły się pośród łagodnej zieleni kwiatki barwne, tam znowu pięło się ku górze dwanaście drzew brzoskwiniowych, które, wiosną pokryte kwieciem dziewiczo białem zlekka zapłonionem, jesienią uginały się pod obfitością złotego owocu. A liczne rzesze ptactwa, ukryte w liściastych konarach drzew, śpiewały tak słodko, tak radosne zawodziły trele, że pod ich urokiem dzieci raz wraz przerywały zabawy, by słuchać. A wtedy z błąkającymi się w oczętach ognikami, wołały:

— Jakże jesteśmy tu szczęśliwe.

Ale zdarzyło się, że pewnego dnia powrócił olbrzym do domu. Bawił on w gościnie u przyjaciela swego, bogatego ludożercy; bawił tam okrągło siedm lat. A gdy owych siedm lat dobiegło końca, powiedzieli sobie byli już wszystko, co wogóle do powiedzenia mieli — olbrzym bowiem był od urodzeniem wrogiem gadulstwa wszelakiego, stąd całe opowiadania streszczał do kilku zdań, i stąd też możliwe mu było wyczerpać w owych siedmiu latach cały temat i dyskusyę. Tak więc postanowił opuścić przyjaciela i powrócić do swego zamczyska. Lecz tu, o zgrozo zastał rozbawioną gromadkę dzieci, hasających po jego ogrodzie. Więc w słuszne popadł oburzenie.

— Czego wy tu szukacie! — zawołał srogo, iże dzieci uciekły. — To jest mój ogród, mój ogród! i oprócz mnie samego nikt nie ma prawa się tu bawić!

I otoczył swój ogród potężnym murem, a na miejscu widocznem umieścił tablicę z napisem: „WSTĘP SUROWO WZBRONIONY!“

Był to olbrzym bardzo samolubny.

Biedne dzieci! Pozbawione teraz zostały swobodnego miejsca, gdzie mogłyby czas na przyjemnej spędzać zabawie. Próbowały bawić się na gościńcu, ale było tam pyłu dużo i wiele kamieni ostrych; więc gościńca nie lubiły.

Wracając ze szkoły, snuły się tedy smutne popod wysokim murem ogrodu i wspominały o cudach i szczęściu teraz dla nich niedostępnem.

Po smutnej zimie nastała wiosna rozkoszna i wszędzie, wszędzie pachniała wiosna, barwiło się kwiecie i rojno było od ptactwa i gwarno od śpiewu jego. A tylko w ogrodzie olbrzyma samolubnego panowała zima. Ptaszyny trzymały się zdala od ogrodu, ponieważ nie było tam dzieci, a drzewa zapomniały kwitnąć. Kiedyś coprawda kwiatek jakiś wysunął swą główkę ze zczerniałej trawy, ale zoczywszy tablicę z srogim napisem, zasmucił się tak bardzo o los dzieci, że trwożnie ukrył się pod ziemię.

Dwuch tylko cieszyło się złośliwie z zimy w ogrodzie: mróz i śnieg. Oni to aż wyli z radości, że hulać tam będą mogli rok cały bez przerwy. Niebawem też zaprosili w gościnę wiatr północny. Był on potworny; przez cały dzień rozbijał się po ogrodzie jak wściekły i wywracał kominy. „Bardzo ładnie się tu mieszka — mówił — trzeba tylko jeszcze gradu do towarzystwa“. I nadszedł grad. I z siłą począł uderzać codziennie o dach zamku tak, że potrzaskał wszystkie dachówki.

— Dziwne czasy! — mruczał olbrzym samolubny, spoglądając poprzez zaparowane szyby okien na śniegiem pokryty ogród — Dziwne czasy, kiedyż wreszcie zakończy się zima nieznośna! I pocieszał się tem jedynie, że lada dzień się to zmieni i nastanie wiosna.

Ale nie nadeszła wiosna, tem mniej lato. Tymczasem jesień dała wszystkim ogrodom owoc złoty w niezmiernej obfitości, a tylko ogrodowi olbrzyma owocu nie dała żadnego. „Samolubstwo musi być ukarane“ — szumiała jesień.

Tak więc zima nieustająca panowała w ogrodzie olbrzyma, a mróz ostry i śnieg, wichry północne i grady tańczyły taniec piekielny dokoła wyschłych, poczerniałych drzew.

Pewnego poranku zbudziły olbrzyma przedziwne jakieś dźwięki; muzyka to była tak słodka, cudna, że zdało mu się, iż grajkowie nadworni króla przechodzili tuż koło jego zamczyska. Ale był to jeno szczebiot najzwyklejszej czeczotki. I dziwna rzecz, że w tejże chwili grad zaniechał swych zwykłych harców, ustało wycie przeraźliwe wichrów północnych, a w powietrzu unosiła się woń przeczysta, woń rozkoszna.

— Toż to wiosna, wiosna! — zawołał olbrzym i jednym susem wyskoczył z łóżka i stanął przy oknie.

I cóż tam ujrzał?

Oczom jego przedstawił się obraz niezwykły. Spostrzegł wyłom w murze, przez który prześliznęły się do ogrodu dzieci i posiadały na gałęziach drzew. Na drzewie każdem siedział mały dzieciaczek, i uradowały się drzewa widokiem dzieci i z radością pokryły się kwieciem bujnem. Ptasząt gromada latała dokoła, ćwierkając wesoło, zazieleniła się trawka i kwiatki wychyliły swe główki i śmiały się. Prawdziwa rozkosz. Lecz uroczy ten obraz szpecił drobny szczegół. Mianowicie w odległym zakątku ogrodu zima jeszcze panowała w całej pełni, i tam pod drzewem stało maleńkie chłopię. Zbyt mały był, by dostać [illegible] drzewo, więc biegał dokoła niego i rzewnie pł[illegible] drzewo pokryte było śniegiem, a konarami szamotał wichr dziki. „Wejdź na mnie, maleńki“ — szeptało drzewo i zniżało gałęzie bardzo nisko. Ale chłopiec był za mały.

Obraz ten rozrzewnił serce olbrzyma.

— O jakże samolubny byłem — mówił [illegible] dopiero widzę, dlaczego wiosny tchnienie omijało mój ogród. Pomogę malcowi, niech wejdzie na szczyt drzewa, a potem mury rozbiję i ogród oddam dzieciom do zabawy.

Samolubstwo pierwotne martwiło go istotnie.

Chyłkiem więc udał się olbrzym do ogrodu, ale spostrzegły go dzieci, przelękły się i uciekły. I w ogrodzie znowu zapanowała zima. Dzieci uciekły, a pozostał tylko ów chłopiec zapłakany, który z powodu łez nabiegłych do oczu nie dostrzegł był olbrzyma. I podszedł olbrzym do niego z cicha, uniósł go w górę i na drzewie usadowił wysoko. I drzewo w mgnieniu oka pokrywać się poczęło bujnem barwnem kwieciem, nadleciały ptaszęta, posiadały dokoła chłopczyka i śpiewały rozgłośnie. I wyciągnął chłopiec swe drobne rączymy, objął olbrzyma za głowę i ucałował go. A gdy zbiegłe dzieci ujrzały, że minął już gniew olbrzyma, przybiegły z powrotem a wraz z nimi nadeszła i wiosna.

— Ogród mój należy odtąd do was — powiedział olbrzym, wziął kilof potężny i rozbił mur w kawałki.

I bawiły się dzieci przez dzień cały, a wieczorem poszły gromadą do olbrzyma z podziękowaniem za gościnę.

— A gdzież to podział się wasz towarzysz, którego usadowiłem na drzewie? — pytał olbrzym bo

pokochał chłopca za to, że go ucałował. Powiedzcie mu, ażeby jutro znowu przyszedł do ogrodu.

Ale dzieci oświadczyły, że nie wiedzą, gdzie chłopiec ten mieszka, że nie znają go. Posmutniał więc olbrzym.

Odtąd już stale przychodziły dzieci do ogrodu olbrzyma, bawiły się wesoło i bardzo były szczęśliwe. I olbrzym bawił się z nimi. Ale nieznanego chłopca między nimi nie było. Olbrzym kochał coprawda swoją gromadkę, ale tęsknił bardzo za młodym swoim przyjacielem, i w myślach powtarzał ustawicznie: „jakże pragnąłbym go znowu zobaczyć“...

Minęły lata i olbrzym postarzał się wielce i osłabł. Przeto nie brał już udziału w zabawie, a tylko siedząc w pokoju swym w głębokim fotelu, zdala przyglądał się bawiącym i radował się ich szczęściem. „Wiele mam kwiatów w ogrodzie, ale najpiękniejsze z nich to dzieci“.

Nadeszła zima. Śnieg iskrzył się na dalekich polach, w śniegu tonął ogród olbrzyma. Nie nienawidził już teraz zimy, bo był pewien, że wiosna niebawem pokrzepiona wypoczynkiem wróci znowu jasna i słoneczna.

Pewnego takiego poranku białego zbliżył się do okna, by spojrzeć na ogród. Lecz nagle... Przetarł oczy raz i drugi... Nie dowierzał. W odległym zakątku ogrodu jedno jedyne drzewo pokryte było świeżą zielenią i kwieciem najcudniejszem, a pod nim — jak ongi — stał ów chłopiec nieznany.

Szalony radością olbrzym — wybiegł ze swego pokoju, by podążyć do chłopięcia. Lecz gdy podszedł do niego już blisko zupełnie, poczerwieniał nagle z gniewu i żałości i zawołał:

— Któż to odważył się zrobić ci krzywdę? Na dłoniach bowiem dziecka i stopach jego maleńkich zauważył był cztery rany.

— Któż ośmielił się zrobić ci tak wielką krzywdę? — powiedz, a wezmę mój miecz największy i zabiję go.

Ale uśmiechnął się chłopiec, potrząsnął swą główką złotą i odrzekł:

— To są rany miłości...

— Kto ty jesteś? — zawołał olbrzym, a w tejże chwili lęk nieokreślony wstrząsnął nim do głębi, iże ukląkł przed dzieckiem.

I uśmiechnęło się znowu chłopię małe i rzekło:

— Ongi pozwoliłeś mi bawić się w ogrodzie swoim, dziś pragnę cię do swego zabrać ogrodu.

A gdy dnia tego popołudniu dzieci starym zwyczajem przybiegły do ogrodu, znalazły leżącego pod drzewem trupa olbrzyma, pokrytego kwieciem obfitem i najpiękniejszem.

DOŻYNKI.

(LEGENDA CZESKA.)

Parny dzień sierpniowy skłaniał się już ku wieczorowi, w około rozlegała się śliczna noc letnia. Na polach skoszonych stały snopy w mędlach i wyczekiwały, aż je do stodoły zabiorą. Gdy nadeszła północ, wstał snop jeden z gromady, silnym swym głosem zbudził wszystkie inne i rzekł:

— Bracia, sławmy dożynki na cześć Pana nad Pany, który nad wspaniałymi panuje obłokami! — a wszystkie snopy powtórzyły i głosem tym zbudziły się skowronki i przepiórki, które pod snopami drzymały.

W tem pierwszy snop odezwał się w te słowa:

— Oddajcie chwałę i cześć Panu, albowiem jest miłosierny, a miłość jego nie ma końca. On rozkazał słońcu świecić na dobrych i złych, a deszcz zesyła na sprawiedliwe i niesprawiedliwe! Oczy wszystkich ku niemu obrócone, a on im dawa wszelki pokarm w czasie swym. Przeszły już tysiące lat, a każdego roku na stole jego strojno. On miliony stworzeń nakarmia. Miłość jego jest nieskończona, przeto oddajcie Jemu cześć i chwałę!

A chór skowronków rozpoczął pieśń na chwałę Panu.

Inny znów snop wystąpił i rzekł:

— Na Bożem błogosławieństwie wszystko zależy! Rolnik zawierza mu i ma w nim zaufanie, orze pole i rzuca na skiby ziarno a wszakżeż Ojciec niebieski ziarnu wzrastać daje; wiele chłodnych nocy i skwarnych dni minie od czasu zasiewu do ukazania się kiełków. Ręce ludzkie nie mogą deszczu sprowadzić, ani zabronić gradobiciu. Ojciec niebieski broni ziarneczko w pulchnej ziemi, strzeże roślinkę, gdy się zazieleni i pozwoli kłosom dojrzewać. Nie lękajcie się! Jest On zawsze z wami, na jego błogosławieństwie wszystko zależy.

A pieśń skowronków znowu zabrzmiała na cześć Pana.

Niedługo ozwał się snop trzeci i rzekł:

— Kto ze łzami sieje, z weselem zbiera! Wy zasiew rzucacie na rolę, a urodzaj sam przychodzi, a rolnicy się weselą i plon do stodół zwożą. Z zasmuconem sercem wyszedł syn z domu, aby zasiać ziarno; ojciec mu był umarł, a w domu płakała matka opuszczona. Nie był w ziarno zaopatrzony, wierzyciele stodołę wypróżnili. Uprzejmy sąsiad pożyczył zasiewu synowi, a on ze łzami zasiał ziarno, lecz sprzątnął plon stokrotny, bo kto ze łzami sieje, z radością plon zbiera.

Wtem wesoło odezwały się ptaszki, a śpiew ich echo daleko rozniosło.

Teraz przemówił snop czwarty.

— Czyńcie dobrze, a niezapominajcie braciom dopomagać! Tak, bowiem, Pan Bóg nakazuje. Kiedyż głosy nasze wnikną do serc bogaczy, którzy napełnili spichrze swe! Kiedyż zmięknie wołaniem naszem łakomiec twardego serca, który spędza ze swego pola biednych zbierających kłosy! Komu pan Bóg pobłogosławił, niech otwiera swe ręce miłosierne dla ubogich, a nie zapomni czynić miłosierdzia i dopomagać bliźniemu!

A skowronki tak hałaśliwie się ozwały, jakby chciały zbudzić wszystkich we wsi ospalców.

Na koniec odezwał się snop piąty, a wystąpiwszy naprzód tak zaczął:

— Jak człowiek zasieje, tak sprząta. Kto skąpo zasiewa, mało sprzątać będzie! Kto hojnie ziarna powierzył roli, na tego zasiewie spocznie błogosławieństwo Boże. Dla czego się dziwicie, że kąkol rośnie, między pszenicą? Czyście wy czyścili ziarno, niżeście je zasiali? Kto kąkol rozsiewa, kąkol sprzątać będzie!

Wtem wszystkie snopy poruszyły się i zawołały: Amen! Amen! — a skowronki i ptaszki rozmaite zanuciły tak wesoło, że snopy ująwszy się nawzajem, puściły się w tany, a taniec trwał tak długo, aż koguty we wsi zapiały!

Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

O PIENIĄDZACH.

Midas, król Frygii, jak mówi podanie greckie, oddał wielką przysługę bożkowi Dyonizosowi, godną też bożka miał dostać zapłatę.

— Proś o co chcesz, a otrzymasz wszystko, czego żądasz — wyrzekł wielki Dyonizos.

Ucieszył się Midas. Lecz o co ma prosić? to pytanie, na które trudna odpowiedź.

Nie zdarzy się zapewne raz drugi równie dobra sposobność zadowolenia swoich życzeń. Król łamał głowę, a złośliwi opowiadają, że na tej głowie, niezbyt widocznie mądrej, wyrosły potem ośle uszy.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Midas, po długim namyśle, trafił na życzenie bardzo pospolite. Chciał być bogatym, jak nikt na świecie. Dlatego rzekł do Dyonizosa:

— Spraw, o władco, aby wszystko, czego dotknę, stało się złotem.

Piękne życzenie, nieprawdaż? Midas przynajmniej tak sądził, ucieszył się więc bardzo, gdy bożek skinął łaskawie głową na znak przyzwolenia.

Odtąd istotnie wszystko pod ręką króla zamieniało się w złoto. Złotemi były jego szaty, złotemi podwoje i próg pałacu, bo dotknął ich wchodząc; złotym tron, na którym zasiadał, złotym zwój pargaminu, gdzie chciał zapisać pamiętne zdarzenie, złotym piękny kwiat, urwany w ogrodzie, złotym piasek na ścieżkach parku. Słowem, Dyonizos dotrzymał obietnicy, Midas był najbogatszym królem na świecie.

Upojony radością, zapominając o powadze monarchy, biegał po swym pałacu, dotykając z kolei jego ścian, kolumn, przedsionków. Mury i ozdoby architektoniczne, zamienione w złoto, błyszczały w słońcu nieporównanym połyskiem. Drzewa złote szeleściły złotemi liśćmi, a pomarańcze zwieszały zamiast owoców ciężkie złote kule.

Zmęczony Midas usiadł nareszcie i wyczerpany doznanemi wrażeniami, zapragnął pokrzepić swe siły. Prędko podano mu wino i owoce, lecz zaledwie głodny król dotknął ich ustami, zamieniły się w złoto. Chce użyć kąpieli, aliści woda zamiast ochładzać strudzone członki, tężeje w bryłę kruszcu!

Przerażenie ogarnęło Midasa. Miał, czego pragnął, lecz teraz dopiero widział, jak nierozsądnem było jego życzenie. Złoto, chociaż pięknym i użytecznym jest metalem, nie daje samo przez się żadnego zadowolenia. Posiadając złoto, można jednak umrzeć z głodu i taka właśnie straszna śmierć głodowa groziła Midasowi. Po kilkudniowym więc poście błaga gorąco Dyonizosa, aby cofnął swą łaskę.

— Wykąp się w rzece Paktolu — zabrzmiał głos bożka.

Midas skwapliwie usłuchał rozkazu. Właśnie wychodził z barwnych wód, kiedy zobaczył rybaka, łowiącego ryby na wędkę. Rybak był stary, chiton*) jego podarty; Midas spojrzał ze współczuciem na biedaka i rzekł:

— Niestety, nie uczynię cię bogatym, bo straciłem moc przysparzania złota.

— Mojem bogactwem wędka! — odparł z godnością stary rybak, i podczas gdy król spożywał chciwie ciasto, które na szczęście nie zmieniło się w złoto, on łowił dalej ryby.

Podanie mówi, że odtąd na dnie Paktolu znajdowano złoty piasek, pamiątkę kąpieli Midasa, on sam zaś często zastanawiał się nad odpowiedzią rybaka i pytał: Czyżby istotnie wędka mogła być bogactwem?

Spróbujmy rozwiązać to zagadnienie.

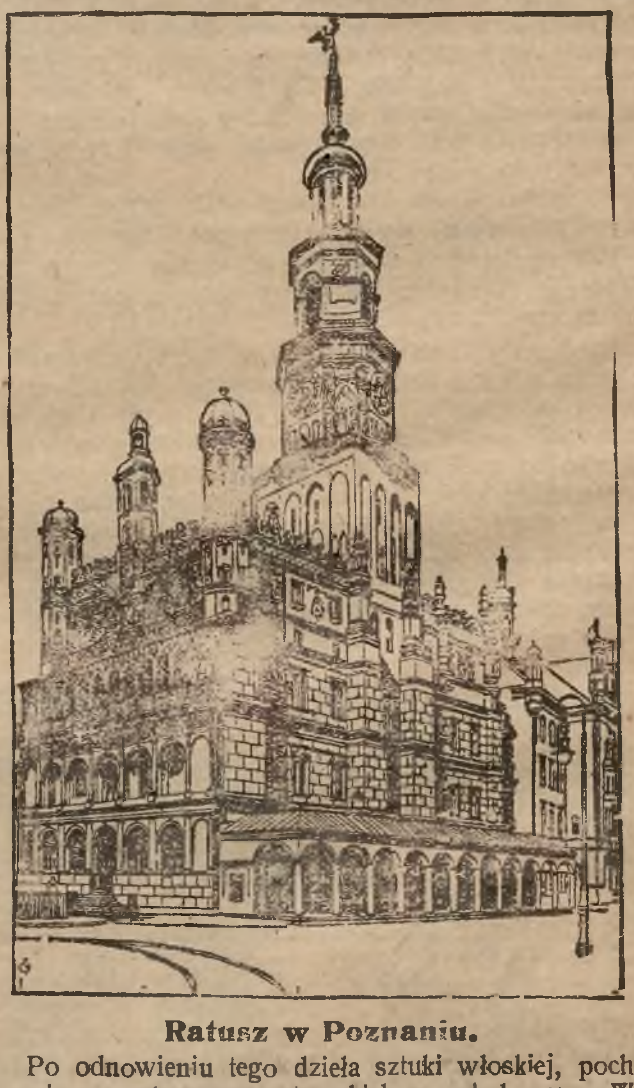
Każdy z was zna z pewnością historyę Robinsona, wyrzuconego na wyspę bezludną.

Ciekawe to opowiadanie dlatego tak zajmuje, że przedstawia nam człowieka, własnym przemysłem zaspakajającego wszystkie swoje potrzeby. Niedołęga wyrzucony na wyspę bezludną zginąłby odrazu. Robinson był człowiekiem dzielnym, zdobył więc sobie i zabezpieczył żywność, zdobył ubranie wygodne i schronienie. Toż starał się, aby w jego jaskini było nawet ładnie, i słusznie, bo chociaż piękno nie daje człowiekowi bezpośredniej korzyści, sprawia mu jednak przyjemność sobie tylko właściwą, i dążenie do upiększania otaczających nas przedmiotów jest dążeniem godnem zabiegów dzielnego człowieka.

Wróćmy jednak do Robinsona.

Żeby żyć, musiał on jeść. Na wyspie rosły owoce, Robinson zrywał je i jadł. Bóg zasiał ziemie

*) Szata, jaką wówczas noszono.



Ratusz w Poznaniu.

Po odnowieniu tego dzieła sztuki włoskiej, pochodzącej z czasów zygmuntowskich, przybył cesarz Wilhelm II do Poznania, na uroczyste wzięcie w użytek odnowionego ratuszu. Zaznaczył w przemowie, że nad orłem polskim na wieży znajduje się jego korona.

mnóstwem swych darów; człowiek korzysta z nich, zdobywając je pracą. Ale praca rąk nie wystarcza. Bóg powiedział, że opanować mamy ziemię ze wszystkiemi jej skarbami. Robinson, żeby narwać owoców, użył tylko rąk, gdy chciał jednak chwytać ptaki, zrobić musiał sidła, bo bez narzędzia nie byłby podołał temu zadaniu.

Bóg dał człowiekowi rozum, rozumem dokonywa on wielkich rzeczy, rozum ten ujawnił się zaraz w obmyśleniu pierwszego narzędzia. Zmyślność zwierzęcia różną jest od pomysłowości człowieka. Zwierzę nie robi narzędzia, mógł je zrobić tylko człowiek, obdarzony od Boga duchem nieśmiertelnym i rozumnym.

Znaleźliśmy więc odpowiedź na pytanie króla Midasa: czy wędka rybacka jest bogactwem?

Tak jest, każde narzędzie jest bogactwem, gdyż z jego pomocą zaspokajamy nasze potrzeby i zdobywamy nowe bogactwa.

Spytacie może z kolei: Dlaczego więc przez bogactwo rozumieją ludzie wielką ilość złota, kiedy, jak widzieliśmy, ono nakarmić nas ani ubrać nie może?

Spróbujmy znów odpowiedzieć sobie na to ważne zagadnienie i znów ułatwi nam to Robinson. Robinson gromadził z każdym dniem coraz więcej bogactw. Ulepił garnki z gliny, upłótł koszyki, uszył ubranie, zrobił łuk i strzały, słowem majątek jego rósł. Mógł już pomyśleć o przysporzeniu sobie pociech duchowych i w tym celu, mając odpowiednie narzędzia, postawił krzyż. Ale każdy z posiadanych przedmiotów kosztował go dużo pracy i czasu; zaledwie nabrał wprawy w garncarstwie, już podarte ubranie zapędzało go do krawiectwa. Jakże żałował, że na wyspie nie było więcej ludzi.

— Jeden robiłby łuki, drugi sidła, trzeci obuwie i wymienialibyśmy między sobą nasze bogactwa.

Tak myślał Robinson i miał słuszność, bo tak właśnie robią zwykle ludzie: wymieniają oni między sobą swoje bogactwa.

Wyobraźmy sobie wyspę, na której mieszkałby nie jeden, ale trzydziestu Robinsonów. Burza wyrzuciła ich na brzeg i muszą żyć długo, może kilka lat, zanim jaki okręt przypłynie do odległej wysepki. Wszystko to są dzielni ludzie, przyzwyczajeni walczyć z przeciwnościami, nie lamentują więc, tylko biorą się do roboty, żeby wyżyć. Przybyli umieją różne rzemiosła: krawiec zaczyna szyć suknie ze skór, cieśla stawia domy, stolarze piłują drzewo na sprzęty, kowale zbierają rudę, przetopią ją i będą kuli siekiery. Po roku nowi osadnicy zgromadzili już dużo bogactw, a jeśli szewc potrzebował stołu, dawał stolarzowi obuwie i w zamian dostawał stół, kowal za siekierę brał od myśliwego zwierzynę, krawiec szył suknie, a dostawał ryby, bo potrzebował pożywienia, ale rybak odmówił układu, mówiąc, że łowiąc ryby siada na nadbrzeżnej murawie, że mu więc ona zastąpi krzesło. Za to szewc do swej pracy potrzebował koniecznie stołka, dawał za nie stolarzowi parę butów uszytych z zajęczej skóry, ale stolarz nie miał na nie ochoty, bo wystrugał sobie trepki z drzewa. Z kolei cieśla okazał niezadowolenie. Wybudowanie chaty kosztowało dużo pracy. Czyż mógł się podjąć tej pracy dla szewca za parę nędznego obuwia, lub dla kowala za siekierę, chociaż jej potrzebował?

(Ciąg dalszy nastąpi).

PAMIĘTNIK POGROMCY.

Od czasu do czasu w dziennikach pojawia się wiadomość, że podczas przedstawienia w cyrku, albo w menażeryi, lew lub tygrys rzucił się na pogromcę i rozszarpał mu ramię, nogę itd. Publiczność w popłochu rzuciła się do drzwi. Łatwo można zrozumieć, że drapieżnik pragnie skosztować świeżego mięsa, trudniej jest pojąć trwogę widzów, którzy przecież przychodzą do cyrku lub menażeryi w nadziei, że stanie się jakiś nadzwyczajny wypadek i jest poniekąd zawiedziona, jeżeli przedstawienie pójdzie zupełnie gładko.

W każdym razie pierwszy człowiek, który wszedł do klatki dzikiego zwierza, musiał być zuchem nielada, żałuję, że nie mogę podać jego nazwiska, ale początek tego sportu sięga głębokiej starożytności, kiedy nie wychodziły jeszcze dzienniki poranne i wieczorne. Zato wpadła mi w rękę ciekawa i rzadka książeczka p. t. „Pamiętniki pogromcy”, pisane na początku XIX-go wieku. Losy autora były tak niezwykłe, że nie mogę oprzeć się pokusie opowiedzenia ich.

W roku 1820 zamożny Holender Van Aken, właściciel dużej menażeryi, przyjechał z nią na sławny wówczas jarmark świętojański w Norymberdze. Jednocześnie przyjechała także grupa cyrkowa z Marsylii. i dawała codzienne przedstawienia.

Jeden z najzręczniejszych jeźdźców w cyrku, młody i ładny Francuz, nazwiskiem Martin, zobaczył przy



ANDRZEJ CARNEGIE,

miliarder amerykański, popiera dzieła kultury i pokoju. Kosztem licznych milionów wybudować kazał w Hadze holenderskiej „pałac pokoju”, niedawno wzięty w użycie dla międzynarodowego sądu pokojowego. Odbył się przy tej sposobności zjazd miłośników pokoju, pacyfistów. Królowa Wilhelmina podziękowała Carnegie'mu za wspaniały dar. Carnegie wygłosił mowę, w której władców państw zawezwał do utworzenia związku pokojowego i rozbrojenia.

taste menażeryi śliczną pannę Van Aken, siostrę właściciela i zakochał się w niej. Zyskał niezadługo jej wzajemność, ale rodzina ani słuchać nie chciała o tem małżeństwie. Z czego taki jeździec cyrkowy mógłby utrzymać żonę i dzieci?

Martin otrzymał kosza, ale nie stracił nadziei. Brak majątku nie stanowi jeszcze nieprzebytej przeszkody, to jest rzecz do zdobycia. Łamał sobie nad tem głowę, a tymczasem zaglądał coraz częściej do menażeryi, badając rzekomo obyczaje dzikich zwierząt.

Raz, kiedy ofiarował figę mandrylowi, tygrys w sąsiedniej klatce, przejęty zazdrością, wysunął łapę z potężnemi szponami, żeby pochwycić go za ramię. Martin zręcznie uskoczył na bok i ciężką laską uderzył tygrysa po palcach. Zwierzę rzuciło się w głąb klatki, rycząc z bólu.

Martin zauważył, że za każdą jego bytnością w menażeryi tygrys ciągle wodził za nim oczyma; ten dowód inteligencyi zastanowił go.

— Czyżby można obłaskawić dzikie zwierzęta tak samo, jak konie? — mówił do siebie. — Ależ w takim razie...

Zrozumiał, że wykonanie pomysłu, który przyszedł mu do głowy, może stać się kopalnią złota i nie wtajemniczając nikogo w swoje zamiary, zaczął badać charakter tygrysa, przemawiając do niego łagodnie i przynosić mu łakocie. Stopniowo zaprzyjaźnili się z sobą: tygrys pozwalał się głaskać, drapać po głowie i podawał mu łapy przez pręty klatki.

Martin przyszedł raz bardzo rano i rzekł do starego dozorcy:

— Nardes, jeżeli chcesz oddać mi wielką przysługę, wpuść mnie do klatki tygrysa.

— Czyś pan oszalał? Z miłości dla panienki widocznie pomieszało ci się w głowie!

— Wcale nie, jestem tak pewny tygrysa, jak mojej klaczy Liski. Otwórz mi klatkę, a skoro wejdę do niej, zamkniesz ją napowrót.

Staruszek ze łzami w oczach błagał go, żeby zaniechał tego szalonego zamiaru, widząc jednak niezłomną wolę młodzieńca, drżącemi rękoma odsunął zaporę. Skoro Martin wszedł do klatki, zdumiony tygrys zerwał się i bijąc się po bokach ogonem, chrapał jak rozzłoszczony kot; nie rzucił się jednak na młodzieńca, lecz wtuliwszy się w kąt, śledził go bacznie. Martin stał spokojnie i nie spuszczając z oka rozjątrzonego zwierzęcia, rozmawiał z Nardesem, który nie mógł złapać tchu z przerażenia. Wkońcu kazał mu otworzyć klatkę i wyszedł z niej tyłem. Po dwóch tygodniach znowu odwiedził tygrysa, ale uzbroił się na wszelki wypadek w stalowy kastet.

Tygrys tym razem przyjął go lepiej, nie najeżył wąsów i nie bił ogonem o ziemię. Po kilku odwiedzinach kładł się posłusznie na rozkaz młodzieńca, który zawsze wynagradzał jego posłuszeństwo kawałkiem mięsa.

Nardes, stojąc przy klatce, zawsze truchlał, jak się to skończy, na prośby młodzieńca nie zdradził go jednak przed nikiem.

Raz Martin rzekł do niego:

— Zamknij klatkę na klucz i sprowadź tutaj państwa Van Aken i panienkę.

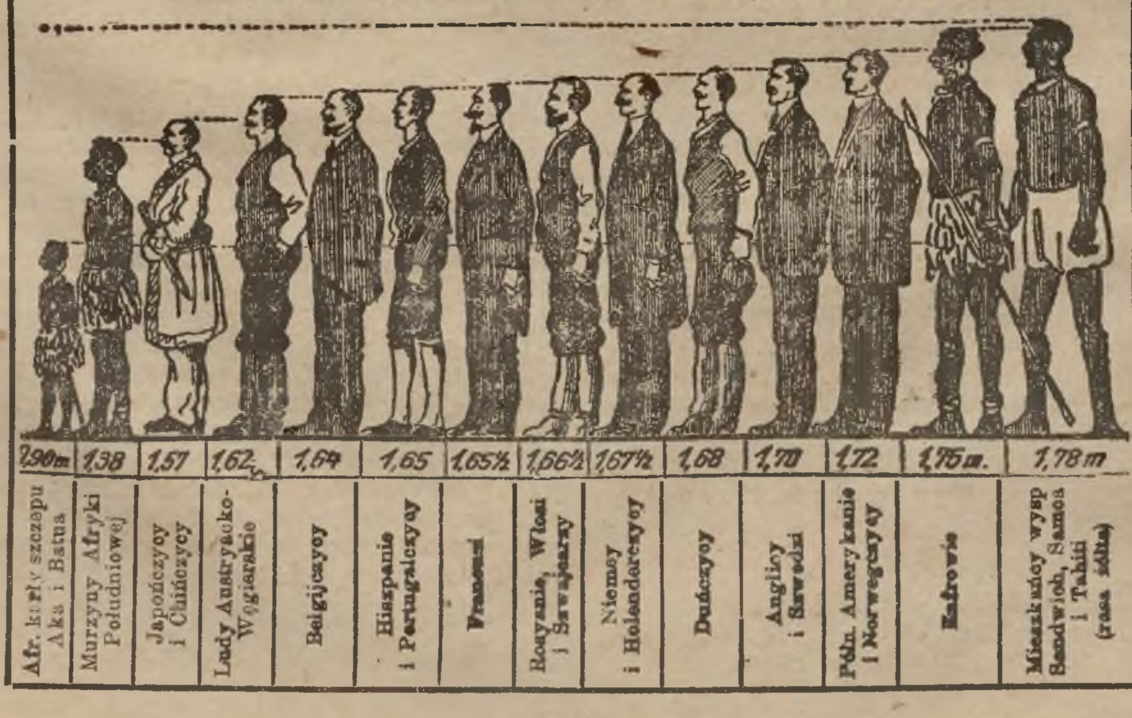
— Chodźcie państwo — wołał zdyszany dozorca — chodźcie zobaczyć pana Henryka w klatce tygrysa!

Nadbiegli przerażeni, sądząc, że stało się nieszczęście, tymczasem ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzeli Martina, bawiącego się z tygrysem, jak z psem. Wyglądał, jak Daniel w lwiej jaskini.

— Czy pan teraz wierzy, że będę miał za co utrzymać rodzinę? — zapytał młodzieniec, wyszedłszy z klatki.

Panna Van Aken rzuciła mu się na szyję, zalewając się łzami, na myśl o niebezpieczeństwie, na które narażał się przez miłość dla niej, a ponieważ płacz jest rzeczą zaraźliwą, cała rodzina zaczęła szlochać, nie wyłączając starego dozorcy. Nawet tygrys ryczał z rozczulenia.

Przeciętna wysokość wzrostu rozmaitych narodów.



Ślub młodej pary odbył się w Lipsku dnia 10-go maja 1840 roku.

Martin stał się sławny i bogaty i przez lat wiele był jedynym pogromcą dzikich zwierząt w Europie. Dożył późnego wieku, chociaż drapieżniki nieraz go napoczynały. W 80-tym roku życia porzucił swoje rzemiosło i zajmował się tylko pisaniem pamiętników, oraz łowieniem ryb na wędkę. Ten ostatni sport nie dawał mu tyle wzruszeń, co pierwszy.

CUDOWNE ŹRÓDŁO.

BAJKA CHIŃSKA.

Biedny, ale poczciwy Lau-sy mieszkał nad Jangtse-kiangiem i zajmował się na drobną skalę połowem i sprzedażą ryb. Usposobienia był smutnego, bo pomimo pracy i uczciwości nie mógł dojść do stanu możliwie wygodnego życia i szczęśliwości.

Pewnego razu wybrał się na spacer po pracy i w niewielkiej odległości od swego domu spotkał bogobojnego starca, nazwiskiem Lin-li, z którym szedł dalej, rozmawiając. W rozmowie zwierzył się starcowi, że nieraz rozmyśla nad tem, dlaczego na świecie jest tyle złego.

— To bardzo proste — rzekł mu Lin-li. — Że na świecie jest źle, winne temu głównie przyczyny następujące: ludzka chciwość, objawiająca się u wielu ludzi; brak miłości względem bliźnich i brak ufności w swoje siły i w możliwe szczęście u lepszych, lecz też licznych ludzi. Słuchaj Lansy — mówił starzec — podobno przed laty, kiedy ludzi było na świecie jeszcze bardzo mało, wytrysło w górach piękne źródło. Źródło to, do którego każdy mógł się dostać, posiadało tę cudowną własność, że kto się z niego miał napić wody, zostałby szczęśliwy. Ale przytem warunki były takie, że pić trzeba było z wiarą, że to picie szczęście rzeczywiście przyniesie, pić z sercem pełnem miłości dla świata i pić tylko tyle, ile potrzeba dla zaspokojenia rzeczywistego pragnienia, nie mniej i nie więcej. Tylko przy zachowaniu takich warunków ludzie pijący mogli być szczęśliwi. I oto cóż się stało? Najprzód do źródła zbiegli się ci, którzy wierzyli w szczęście możliwe, wierzyli, że da im je woda ze źródła, lecz niepomni na warunek, opijali się tak wiele wody przez chciwość, że ona zupełnie nie działała i nie dała im pożądanego szczęścia. Nie dopuszczali innych przez chciwość, a sami szczęścia przez znaczne opicie się wody, co było zabronione, nie osiągnęli. Inni nie byli chciwi, choć tych było znacznie mniej, ale tak byli zrozpaczeni, że pili myśląc o tem, że cudowne źródło im szczęścia nie da, ponieważ w objawy możliwego szczęścia na świecie nie wierzyli. Więc i im źródło cudowne nie pomogło. Nie potrzebuję dodawać, że ci ludzie, którzy posiadali chciwość, choćby w najmniejszym stopniu, nie posiadali też miłości dla świata. Wobec takiego zachowania się ludzi cudowne źródło prawdziwego, możliwego szczęścia tryskać przestało.

Władysław Karoli.

Nie przeklinaj losu ręki,
Bo on władny król —
Laury stworzy z twojej męki,
Mistrz nad mistrze: Ból!

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Traktat Welawski.

W lipcu 1657 r. stanął zaczepno-odporny traktat między Polską i Danią przeciw Szwecyi, w Kopenhadze przez Tobiasza Morsztyna zawarty, a następnie 1-go września przez Jana Kazimierza w Krakowie ratyfikowany. Do tego przymierza, którego celem było upokorzenie Szwecyi, alianci zawezwać mieli króla węgierskiego, księcia moskiewskiego i stany holenderskie; elektora brandenburskiego miano także odciągnąć od Szwecyi.

Jakoż Jan Kazimierz nie czekając wysłał już w końcu sierpnia na Pomorze szwedzkie Czarnieckiego, który dotarłszy aż do Szczecina, w listopadzie dopiero z zwycięzkiej wyprawy powrócił.

Król sam 8-go września wyruszył do Warszawy, a tymczasem poseł cesarza Leopolda baron Isola zawiązał układy z elektorem. Rokowania te poszły dość gładko, gdyż elektor od czasu jak zobaczył, że Szwedom stanowczo się w Polsce noga pośliznęła, upatrywał tylko sposobności, żeby się zbliżyć do Austryi i Polski, a właściwie przy pomocy pierwszej, niepodległość dla siebie u drugiej wytargować. Habsburgowie, którym chodziło o głos elektora podczas elekcyi cesarskiej, ofiarowali mu chętnie w tym celu swoje usługi. Ze strony polskiej prowadzili układy Wincenty Gosiewski hetman i podkanclerzy litewski, oraz Wacław Leszczyński biskup warmiński.

Traktat stanął nareszcie w Welawie dnia 19-go września 1657 roku na warunkach następujących: 1) Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm oddaje Polsce wszystkie wojenne zdobycze; 2) Otrzymuje za to Prusy Książęce prawem udzielnem i nie będzie więcej składał hołdu; 3) Obowiązuje się do trzymania trwałego z Polską przymierza, i do dostawienia przeciw każdemu jej nieprzyjacielowi 1500 żołnierzy; 4) Polska przyrzeka mu obronę w razie, gdyby Prusy Książęce napadnięte zostały; 5) Religia katolicka otrzymuje wolność wyznania w Prusach. — Ostatni wreszcie paragraf traktatu warował zwrot dóbr w Polsce skonfiskowanych zniemczałemu przeniewiercy Bogusławowi Radziwiłłowi.

W ten sposób powstał pierwszy zawiązek potęgi Prus.

Za traktatem Welawskim poszedł potem zaraz traktat Bydgoski, uzupełniający tamten, a regulujący wzajemne warunki udziału w wojnie ze Szwecyą. Mocą tej nowej umowy, zawartej 6-go listopada, elektor miał dostarczyć 6000 wojska, za co otrzymał Lauenburg i Bytow prawem lennem, a Elbląg, po odebraniu go Szwedom, miał wziąć w zastaw, na rachunek kosztów wojennych. Notabene, elektor tylko w takim razie miał dostarczyć posiłków na wyprawę pomorską, jeżeli w niej cesarz Leopold weźmie udział; — ponieważ zaś cesarz na wezwanie króla polskiego wkroczyć na terytoryum szwedzkie nie chciał, i uczynił to dopiero później na własną rękę, pospołu z elektorem, gdy zniecierpliwiony Jan Kazimierz przyjął już był pośrednictwo francuskie, więc elektor przyrzeczonej w Bydgoszczy posługi Polsce nie oddał, a mimo tego zagarnięte Bytow i Lauenburg przeszły już do niego niepowrotnie.